Nr. 9. Lwów — Sobota dnia 13 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: św. Hilarego — 1 Hen. 1894
Jutro: A. 2 po 3 Kr. — N. pr. Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 24

Długość dnia g. 8 m. 30
Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Ostrzeżenie!

Celem uniknienia wszelkich nieporozumień przypominamy naszym prenumeratorom,

1) że prenumerata PRZEGLĄDU może datować tylko od 1 i od 15 w miesiącu i kończyć się tylko 1 i 15 w miesiącu; propozycyi przyjęcia dowolnej daty, oznaczonej przez prenumeratora, nie uwzględniamy wcale;

2) że każda zmiana adresu kosztuje 20 ctów, które należy z góry uiścić;

3) że przez zmianę adresu rozumie się zmiana poczty, wsi, ulicy, numeru domu, ale nigdy zmiana nazwiska prenumeratora, bo ta nie jest dopuszczalną.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 stycznia.

Znowu odezwały się skargi germanizatorów pruskich na jakąś „wielkopolską agitacyę“ i tworzą chór donośny, w którym pierwsze głosy, jak zawsze, mają liberalne dzienniki. Powodem tych gorzkich żalów i zarazem wyrzutów rządowi, że za miękko postępuje z Polakami, jest to, że w Poznańskiem, na Szlązku, w Prusach Zachodnich i w Warmii, jak również wszędzie na obczyźnie, gdzie jest garść Polaków, zamierzono obchodzić wieczorkami deklamacyjno-wokalnymi stuletnią rocznicę znanych wypadków. Nazywają to germanizatorowie demonstracyą polityczną, protestem przeciw istniejącym stosunkom, krzewieniem uczuć, dla których nie ma miejsca w państwie niemieckiem, podsycaniem rewolucyjnego usposobienia.

Za wiele tego dla skromnych wieczorków. My sami jesteśmy przeciwnikami demonstracyi politycznych w naszem położeniu, bo one prawie nigdy nie odpowiadają godności narodu, owszem, często odsłaniają jego słabe strony, nadto zaś nie dają żadnej korzyści, a tylko niepotrzebnie drażnią nieprzyjaciół. Idziemy nawet dalej i powiadamy, że ciągłe elektryzowanie nerwu patryotycznego jest szkodliwe, bo on w nas bez wszelkiej podniety zewnętrznej bardzo wrażliwy i od tych podniet łatwo może się przeczulić, a wtedy z patryotycznego wyrodzi się w szowinistyczny. Jednakże walić takie góry zarzutów na jubileuszowe wieczorki, to tylko szukać zaczepki. Przedewszystkiem, podobne obchody nie są polskim wymysłem. Obchody sedańskie, obchody sukcesów politycznych Fryderyka II, a w Rosyi obchody tak zwanego „powrotu ziem odwiecznie rosyjskich na łono prawosławnej macierzy“ zachęciły i naszych wielu do podobnego wyzyskiwania przeszłości dla celów dzisiejszych. Zanim mówić, czy to dobrze, czy źle, trzeba pierwej przyznać, iż trudno, aby było inaczej. Żyjemy w Europie i to naprawdę żyjemy, chociaż różnym dyagnostykom politycznym podoba się zanadto często obwoływać nas umarłymi; oddychamy europejskiem powietrzem bodaj połową płuc, cóż tedy dziwnego, że wdychamy z niem razem wszystkie dążności i irytacye, któremi ono nasiąkło. Byłoby może lepiej, gdyby każdy naród sam wyszukiwał sobie własne sposoby wyrażania swych uczuć i pragnień, ale naśladownictwo jest skłonnością tak powszechną, że nam specyalnie robić z niej zarzutu niepodobna. Każda myśl, gdziekolwiek zrodzona, zwłaszcza gdy jest dostępna szerokiemu ogółowi, wnet staje się własnością wszystkich społeczeństw, a przynajmniej zaczyna je nurtować. Rogatek na to nie ma, więc trzeba się z tem pogodzić, że obchody sedańskie, frydrykowskie, józefińskie i wszelkie inne znalazły zastosowanie niepożądane w jakimś specyalnym wypadku, albo w ogóle. Jest już bardzo dobrze, gdy ludzie przodujący w społeczeństwie wezmą taki obchód w swe ręce i nadadzą mu zdrowy kierunek i spokojny przebieg. A tak jest właśnie w wypadku, który wywołał skargi dzienników pruskich. Nie będzie nic niepolitycznego, wyzywającego, szkodliwego komukolwiek w tem, że różne koła towarzyskie w całej Wielkopolsce, na Szlązku i gdzieindziej urządzą wieczorki literackie i muzykalne, jako obchód pewnego historycznego momentu. Pobudką do nich nie będzie chęć drażnienia kogokolwiek, ale pietyzm dla wzniosłych chwil przeszłości; a odbyte poważnie, jak tego wymaga sam przedmiot obchodu, wzmocnią nić tradycyi, której porzucenie sprowadza na etyczne, więc i polityczne bezdroża.

Denuncyacyą *Berliner Tageblattu* i wrocławskiej *Schlesische Ztg.*, że te obchody będą wynikiem sztucznej agitacyi, werbowaniem przemocą dla wielkopolskiej idei, środkiem do zagłuszenia zdrowego rozsądku, aby potem popchnąć oszołomionych do wybryków, — pomijamy milczeniem.

Niepomyślnie zaczął się rok dla mocarstw europejskich na całym obszarze Czarnego lądu. W Egipcie znowu powstał zatarg między rządem chedywa a brytańskimi opiekunami, którym Egipcyanie zarzucają to, że pozabierali wszystkie tłuste posady i tuczą się tylko, nie bacząc na finanse kraju. A zatarg ten wywołał interpelacyę w parlamencie londyńskim, na którą odpowiadając, rzekł Gladstone, że jeśli przyjdzie kiedy pod dyskusyę kwestya usunięcia się Anglików z Egiptu, to o tem rząd londyński będzie rokował nie z wassalem, lecz ze zwierzchnikiem, to znaczy z Turcyą. Tę uwagę przyjęto nad Nilem bardzo źle, nietylko wśród publiczności arabskiej, ale także w otoczeniu chedywa — i w rezultacie jest ferment antyangielski, z którego podobno korzysta Francya.

W Kamerunie Niemcy po raz trzeci muszą armatami uczyć Murzynów cywilizacyi europejskiej. W Sudanie podnoszą się mahdziści przeciw panowaniu włoskiemu w Massawie, bo choć niedawno pobiła ich załoga tej kolonii, ale na rozkaz z Rzymu musiała się cofnąć, gdyż nie ma pieniędzy na zdobywanie laurów wojennych, a o tem dowiedzieli się mahdziści i zatrąbili wsiadanego. W Marokku nagle uznano, że warunki pokoju, podyktowane przez Hiszpanią i już przyjęte przez sułtana, są zbyt wygórowane i teraz, gdy znaczna część wojsk hiszpańskich wróciła do domu, mogą być niewykonane. Ta zdrada czarnego władcy na nowo obudziła w Hiszpanach wojowniczy animusz.

Ale największy rozgłos zdobyła bitwa Francuzów z Anglikami pod wsią murzyńską Wariną w górach sierra-leońskich. Po jednej stronie tych gór są posiadłości angielskie, po drugiej francuskie, a w samych górach mnóstwo band zbójeckich, któremi dowodzą Arabowie. Rząd francuskiej kolonii Senegalii wysłał na te bandy porucznika Moritza z 30 tu strzelcami europejskimi i 1200 murzynów, stanowiących pomocniczy batalion. Moritz zapędził się w pościgu aż na angielską ziemię i tam natrafił na oddział wojsk brytańskich pod dowództwem kapitana Lendy'ego. Składał się ten oddział z 550-ciu samych murzynów, ale umundurowanych i uzbrojonych po europejsku, bo był to regularny pułk zachodnio-afrykańskiej kompanii. Francuzi, sądząc, że mają przed sobą bandę zbójecką, pierwsi dali ognia, Anglicy odpowiedzieli i tak zaczęła się bitwa, której rezultat taki, że pobici Francuzi musieli się cofnąć, a sam Moritz, śmiertelnie raniony, dostał się do niewoli i w niej zmarł. Po stronie angielskiej padł również dowódzca kapitan Lendy, jeszcze dwóch oficerów i 14 szeregowców. Straty francuskie są znacznie większe. Oczywiście jedynie omyłka Moritza wywołała to starcie, ale Francuzi nie powinni byli wkraczać na angielską ziemię i na niej walczyć choćby ze zbójami. Stąd wynika dla Francyi obowiązek dania Anglii satysfakcyi podług reguł, określonych w prawie międzynarodowem.

Przed paru dniami odbyły się dwa bardzo liczne zgromadzenia socyalistów, jedno w Zurychu, drugie w Londynie. Na obu była oczywiście mowa o „czynnem pobudzaniu społeczeństw do wymierzenia sprawiedliwości robotnikom“, czyli jednem słowem o anarchii. W Zurychu uznano ją za dobrą, bo prowadzącą do socyalistycznego celu, a że ofiarami zamachu są zawsze całkiem niewinni ludzie, na to nie ma rady. Gdzie las rąbią, szczepki lecą. Zresztą winni są wszyscy, którzy nie należą do obozu socyalistycznego. Przybyły na to zgromadzenie z Niemiec Bebel milczał, a gdy go zapytano o zdanie, odrzekł: „Czyż chcecie, żeby mnie zamknięto wstęp do Niemiec?“ Później jednak potępił anarchię.

Inaczej się odezwał wódz angielskich robotników John Burns na londyńskiem zgromadzeniu. Rzekł on: „Mogę zrozumieć robotnika, który nienawidzi urządzeń swego kraju, albo czuje niechęć do skostniałego biurokratyzmu, ale nie rozumiem robotnika-anarchisty. Rozróżniam dwa gatunki anarchistów. Jedni — to są tak zwani wykształceni, pracujący niby dla idei. Ci są niepraktycznymi marzycielami, którzy nie mają pojęcia o warunkach życia. Drudzy — to nieboraki, słabi fizycznie, ciemni duchowo, moralnie zepsuci. Anarchia wśród robotników — to tylko nowa forma zbrodni; szkodzi ona im więcej, niż wszyscy ich nieprzyjaciele razem. Uczciwy przyjaciel sprawy robotniczej nie ma nic wspólnego z robotami anarchistów. Czyny zbrodniarzy, albo idyotów nie mogą poprzeć naszej sprawy“.

Z zapałem wzięli się Francuzi do rosyjskiego języka, zrobili zeń przedmiot obowiązkowy w 4-ech liceach, sprowadzili z Rosyi nauczycieli, abecadła, słowniki, książki — i przystąpili do dzieła. Minęło półrocze szkolne — i oto, co o tem pisze petersburski urzędowy miesięcznik ministra oświaty *Żurnał ministerstwa narodnaho proświeszczenia*: „Na rozpoczęcie wykłady języka rosyjskiego zjawiło się dużo handlujących i przemysłowców, którzy wyobrazili sobie, że tego języka można się nauczyć tak łatwo, jak angielskiego lub włoskiego. Skoro jednak wykładający doszedł do deklinacyi, słuchacze przestraszyli się, nie słyszeli nigdy o szóstym i siódmym przypadku, a gdy następnie przyszła kolej na odmienianie czasowników, słuchacze rozbiegli się, znikli poprostu — i pozostali tylko w liczbie dwunastu nauczyciele liceów i oficerowie garnizonu.“

Piszą nam z Wiednia:

Młodoczesi posiadają szczególny talent osłabiania położenia Czechów na wszystkich polach życia publicznego. To, co kiedyś powiedziano o bardzo znanym dyplomacie: *„Cet éternel brouillon dérange toujours tout“*, całkiem się stosuje do p. Juliusza Gregra. Obecnie pracuje on gorliwie i, jak się zdaje, skutecznie, nad pozbawieniem Czechów dawnego wpływu w kuryi w. posiadłości. Aż do r. 1883 w tej kuryi stronnictwo niemieckie posiadało większość. W wyborach sejmowych w r. 1883, przy pomocy hr. Taaffego, udało się, utworzyć w tej kuryi większość konserwatywną, przychylną Czechom. Teraz, dzięki zabiegom młodoczechów, tak zwani czesko-narodowi wielcy właściciele pod przewodnictwem całkiem nieznanych ludzi, jak Matzenauer, Noltsch itd., organizują osobną frakcyę. Według zapewnień dzienników młodoczeskich, liczy ona już 67 członków. Zapewne ta liczba przesadzona, ale choćby tak było, to w kuryi, liczącej blisko 500 wyborców, nowa ta frakcya nie może wywierać żadnego wpływu na wybory. Może ona jedynie konserwatystów, na których czele stoją ks. Windischgraetz, ks. Lobkowitz, ks. Schwarzenberg, namiestnik hr. Thun itd., zmusić do zawarcia kompromisu z niemiecką frakcyą, czyli innemi słowy, zanosi się na unieważnienie dotychczasowego wpływu czeskiego na tę kuryę.

Już przy wyborach sejmowych r. 1889 ks. Karol Schwarzenberg (starszy) gotów był przyznać w drodze kompromisu pewną liczbę mandatów stronnictwu niemieckiemu, na którego czele stoją książęta Schönburg, Fuerstenberg, Clary, Rohan, hr. Oswald Thun i t. d. Wtedy ta kombinacya rozbiła się tylko o kwestyę liczby mandatów. Teraz, wobec secessyi około 60 wyborców czeskich, konserwatyści będą zmuszeni zawrzeć kompromis z stronnictwem niemieckiem; pono stanie się to już z okazyi 6 uzupełniających wyborów z kuryi wielkiej posiadłości. W każdym razie przy ogólnych wyborach sejmowych w roku przyszłym kompromis stanie się koniecznym, bo wskutek secessyi wymienionych czeskich wyborców, konserwatyści sami nie rozporządzają większością w kuryi wielkiej posiadłości. Z góry można to uważać jako rzecz całkiem prawidłową, że konserwatywna partya pewną liczbę mandatów odstępuje niemieckiej, która obejmuje bardzo starożytne i majętne rody, a nadto liczy blisko 200 wyborców. Koalicya stronnictw w Radzie państwa niezawodnie też wielce ułatwi kompromis w kuryi wielkiej posiadłości Czech, zwłaszcza gdy staje się konieczną wspólna obrona wielkich właścicieli przeciwko prądom agrarno-socyalistycznym. To też ewolucya, o której wspominamy, jest całkiem logiczna, a nawet pożądana. Dziwną, albo zabawną rzeczą jest tylko to, że właśnie młodoczesi przyśpieszają ten zwrot, gdy przy jakim takim namyśle, ze swego politycznego stanowiska, powinni przeciwnie pragnąć i starać się o to, aby nie nastąpiło ściśle zbliżenie pomiędzy konserwatywno-autonomiczną a niemiecką szlachtą historyczną. Ale jest to jakoby metoda młodoczechów robić zawsze to, czegoby nie powinni robić, gdyby posiadali choć tyle talentu politycznego, co — szczypta tabaki.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 9 stycznia.

W zimowej porze donośniej odzywają się echa nędzy w życiu stołecznem. Co roku w grudniu i styczniu armia rezerwowa niezajętych robotników wzrasta tu w Wiedniu do cyfry 40.000. Cieśle, mularze, wszyscy najemnicy pracujący przy budowlach przez 3—4 miesiące nie mają zatrudnienia. Od kilku lat zapowiada się nowy ruch budowniczy, który i w zimie nie ustawałby zupełnie, ale te zapowiedzi są tylko pięknemi obietnicami przy wyborach, zgromadzeniach ludowych i na posiedzeniach rady gminnej, rzucanemi na ugłaskanie dzikiej opozycyi. W lecie radzi się, w zimie nic zrobić nie można, a na wiosnę na nowo rozpoczynają się obrady. Tymczasem okrzyki nędzarzy bardzo niemile budzą ojców miasta ze snu zimowego.

Do dziś od sześciu tygodni po zakończeniu wszelkich robót prywatnych w budownictwie, nie spadł jeszcze pożądany śnieg, *ultimum refugium* biedaków. Obliczają w normalnych latach koszta zmiatania i wywożenia śniegu na 800.000 zł. Co to znaczy dla głodnej ludności, jeśli z tej sumy ani jednego złotego zarobić nie może, nie potrzeba chyba bliżej opisywać. Nadto barometr zapowiada suche, mroźne powietrze bez — śniegu!

Bieda wpycha tych niezadowolonych i niezajętych robotników w ramiona najradykalniejszych agitatorów. Nie może to przecież być normalnym stosunkiem, aby 4% n a j z d r o w s z e j ludności skazane były na — żebractwo! Jeśli stolica pracy tej ludności potrzebuje przez 6 czy 8 miesięcy rocznie, to musi jej zarząd koniecznie o to się starać, aby i w innej porze roku robotnik miał jakieś zajęcie. Nikt z pracy ręcznej najemnika nie może jednej trzeciej części zaoszczędzić, a w zimie choć krótkiej tu, przecież potrzeby są większe, niż w lecie (na opał, światło, odzienie!). Kwestya podwyższenia płac jest za drażliwą, ale kwestya zajęcia najemników i nie zbywania ich żebrackiemi wsparciami jest chyba tak jasną, że nikt jej dwuznacznie pojmować nie będzie.

Znajdzie się zawsze ogromna liczba najnędzniejszych, którym wsparć udzielać trzeba, bo pracować nie mogą. Dla tej to kategoryi płyną datki. Cesarz wyznaczył ze swojej szkatuły 5 tysięcy zł.

Ale to dla nędzy wyjątkowej! A co począć z nędzą rejestrowaną, z tysiącem w Wiedniu żyjących dyurnistów, którzy w państwowych służą urzędach i bez widoku stałej posady z dnia na dzień nigdy jutra nie pewni zaspakajać muszą częstokroć potrzeby własne i rodziny.

Zebrało ich się tu kiedyś 400 w resursie, aby obradować nad polepszeniem swego bytu. Na zgromadzeniu obecni byli posłowie Exner, Gessman, Kronawetter i Pernerstorfer. Mówcy z grona, które zwołało zebranie, domagali się tylko podwyższenia i unormowania stałej płacy dziennej, możliwości dostąpienia stałej posady i zabezpieczenia na starość i od wypadków. O urządzaniu zmów i marzyć nie można, gdyż na petentach, ofiarujących swoje zdolności kaligraficzne, nigdy nie braknie. Natomiast rzucili posłowie Pernerstorfer i Kronawetter myśl, że jedynym środkiem ratunku byłaby organizacya wszystkich dyurnistów nietylko Wiednia, ale całej Austryi. Wybrano też komitet z 12 członków, który odpowiednie ma poczynić kroki.

Czy komitet ten coś wskóra, czy nie roztrąci się wszystko u rządu o brak funduszów, u prywatnych... o złą wolę nawet. A wreszcie nasuwa się pytanie, jak przy każdej organizacyi podobnej, dla czego objąć ona musi aż całą Austryę? Czy nie wystarczą organizacye krajowe? W Wiedniu istnieją kategorye dyurnistów n. p. przy sądzie najwyższym, których płaca dochodzi do 2 zł. dziennie przy pracy nie większej niż 5 godzinnej. Na prowincyi natomiast płaca przy podwójnej pracy rzadko tylko dochodzi do 1 zł. na dzień. Taka różnorodność stosunków zarobkowych nie może być uwzględniana w jednej organizacyi a skorzystaliby z niej chyba znowu tylko najprzemyślniejsi, stosunkowo najlepiej zaopatrzeni dyurniści.

I jeszcze kilka słów na temat nędzy... Właściciele domów dla ochrony przed komornikami nieuiszczającymi czynszów wydali „czarną księgę“, w której wymieniono 2417 lokatorów nie mogących, lub nie chcących płacić. Z cyfry tej 70% jest robotników, znajdują się jednak i inne stany między wymienionymi: urzędnicy, komedyanci z teatrów i cyrków, ajenci, rzemieślnicy a nawet jedna — hrabina. Największe ubóstwo panuje w Hernals (wedle tych wykazów) gdyż więcej niż piąta część (531) wpisanych do księgi przypada na tę dzielnicę. W śródmieściu tylko dwóch podkreślono czarno! Ogółem cyfra 2417 na 1·4 mil. ludności nie jest wcale wielką i dowodzi, jak najbiedniejsza nawet warstwa z ostatniem wysileniem opłaca kąt swój domowy. Wiadomo bowiem zkądinąd, że blisko 70.000 ludzi przed dwoma laty prosiło o wsparcie w zimie, o kawałek chleba i że prywatne komitety rozdawać musiały tysiące bochenków dziennie. Cała ta masa nie była przecież bez stałego pomieszkania!

Sprawy sejmowe.

(*Budżet krajowy na rok 1894*).

Przedłożony Sejmowi przez Wydział krajowy preliminarz budżetu krajowego na rok 1894 różni się zarówno co do formy jak i co

---

19)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Widział teraz, że trzeba jeszcze będzie cały Egipt zaburzyć i zabawić się w grę najniebezpieczniejszą. Ale przed tem nie mógł się cofać mąż dojrzały, skoro wiedział, że przepadnie z pewnością, jeźli tego nie zrobi.

Abibaal poszedł zatem do własnego domu, był to pstry, piątrowy budyneczek drewniany, podobny do pałacyku Amenemhy, ale o wiele mniejszy i uboższy. Teraz jednak ani domu ani otoczenia nie było widać wyraźnie pośród nocnych ciemności, przez które dolatywał z daleka śmiech szakalów. Abibaal zastał w dużej izbie rodzinę, oczekującą z wieczerzą. Obejrzał mimowoli, niechętnym wzrokiem doskonale znane sprzęty, ściany zamalowane w geometryczne, czerwone i szafirowe wzory, kilka szaf drewnianych, podobnie pomalowanych, długi stół biesiadny otoczony krzesłami, a oświecony przez dwa dwuramienne spiżowe świeczniki, drugi stół, na którym spoczywało dla ozdoby kilka pięknych glinianych naczyń, posadzkę ceglaną, przykrytą rogożami i wielkie nieoszklone okna, na które spuszczano w nocy firanki. Był to sprzęt dostatni, jeźli go kto porównał ze zwyczajnym sprzętem Egipcyan, ale jakiż to był pokój ubogi w porównaniu z biesiadną komnatą Amenemhy, o której Abibaal marzył nieustannie, że się stanie jego własnością!

Jeszcze bardziej niechętnie patrzał Abibaal na swoją rodzinę. Składała się z żony i sześciorga dzieci. Żona, Judyta, ubrana zresztą na wzór Egipcyanek, miała głowę obwiązaną barwną chustą, z pod której żadne włosy nie wyglądały, a filigranowy złoty łańcuszek na szyi. Była to kobieta przystojna, o kilka lat młodsza od Abibaala, ale z twarzą namarszczoną znakami cierpienia, sprowadzającego przedwczesną starość. Dzieci były w różnym wieku; najmłodsza dziewczynka raczkowała, najstarszy syn Enoch, był już podrostkiem, podobnym z twarzy do ojca. Ta rodzina była najsroższą przeszkodą w planach Abibaala, więc nienawidził jej z serca, i przeklinał głupi obyczaj hebrajski, który mu się kazał ożenić jeszcze prawie dzieckiem. Nosił się w ostatnich czasach z zamiarem rozwodu, i zamiar swój odkrył był brutalnie przed biedną Judytą. Ale teraz, po niefortunnej rozmowie z Labanem, wiedział o tem, że o rozwodzie nie może być mowy i zamierzył udać, że się w zupełności pogodził z żoną i z dziećmi, których chciał się pierwej wyprzeć.

Rodzina witała ojca z widoczną trwogą na twarzy. Nikt nie śmiał się z nim przywitać; wszyscy milcząc stali koło krzeseł przy stole. Ale Abibaal przezwyciężył siebie i zwrócił ku rodzinie twarz dziwnie łaskawą, uśmiechniętą i pozdrowił ją słowami: „Pokój z wami!“

Po krótkiej modlitwie zasiedli wszyscy do wieczerzy. Z razu milczano, jedząc baraninę, i pijąc piwo z naczyń glinianych. Ale wreszcie pan domu odezwał się w te słowa:

— Przepraszam ciebie Judyto za przykre słowa, które ci w ostatnich czasach mówiłem. Ale miałem przykrości i kłopotów co niemiara. Mało żem nie oszalał pod ich brzemieniem.

Judycie stanęły łzy w szarych oczach. Odrzekła:

— Jestem służebnicą twoją, panie mój! Ale nie zasłużyłam na zarzuty, które mi czyniłeś, bo Adonaj jest świadkiem tego, że byłam ci wierną i kochającą żoną i że te dzieci, to twoje dzieci. Gdybyś mnie był z hańbą wysłał z domu twojego i gdybyś się był wyparł tych biednych dzieci naszych, byłbyś zgrzeszył ciężko w obec Pana zastępów niebieskich. Podobieństwo twoje, które występuje na obliczu tych dzieci naszych, byłoby wołało o pomstę do nieba.

— A jakżeż mogłaś, Judyto, przypuszczać przez chwilę, abym naprawdę był myślał o tem, co mówiłem w chwilach gniewu i gorzkiego zniechęcenia?

— Powtarzałeś to często i przez czas długi.

— Bo wielkie miałem utrapienia, które trwały przez tygodnie i miesiące całe.

— A tymczasem biedne moje serce truchlało we mnie.

— Teraz nieprzyjaciele moi zostali upokorzeni; nakazano milczenie ich oszczerczemu językowi. Spokój wrócił do duszy mojej, i spokój Pana niosę wam. A dziwię się temu, jak mogłem w gniewie takie wypowiadać słowa. Ale człowiek taki jest dziwny, że będąc udręczonym, szuka gorzkiej pociechy w tem, że sam siebie jeszcze gorzej dręczy. Jedynem mojem szczęściem były żona moja i dzieci moje; a ja pastwiłem się nad sobą i nad wami, wmawiając w siebie, żeście nie moja rodzina i grożąc wam, że wygonię was z domu, którego jesteście osłodą.

Judyta nie bardzo wierzyła mężowi; westchnęła tedy tylko i nic nie odpowiedziała, ale skorzystała z lepszej chwili, aby spełnić rodzicielski obowiązek, który dawno ciężył na jej sumieniu. Rzekła tedy po niejakim czasie:

— Syn nasz najstarszy, Enoch, który jest tak podobny do ciebie jak ziarno do nasienia, z którego powstało, dorasta już. Czas, aby się zaprawiał do życia, a dotąd spędza swoje dnie bezczynnie tu w Sni. Ty powiadasz, że jako szafarz pański nie możesz go używać do pomocy, a musi się przecie zabrać do jakiejś roboty.

— A cóż chcesz, abym z nim robił? — spytał się Abibaal.

— Czyby go nie można oddać do posług mojego krewnego Achaba? Jest to człowiek bywały w świecie, obrotny i wiele młodzieży trzyma zawsze przy sobie. Handlując końmi, zwiedza spory kawał świata. Enoch, będąc na jego posługach, pozna nietylko cały Egipt i całą Etyopię, gdzie Achab swój towar sprzedaje za srebro i złoto, ale zwiedzi Chanaan, kraj ojców naszych, Syryę, Mezopotamię i Arabię, ziemie, w których Achab towar swój skupuje, za srebro, złoto, kość słoniową i niewolników etyopskich. Pozna ludzi sporo i otrze się pomiędzy nimi, nauczy się handlu i potrafi pomnożyć dostatki, które mu będziesz powierzał.

C. d. n.

do istoty od preliminarzy lat poprzednich, a to głównie skutkiem dokonanej w roku 1893 konwersyi długu indemnizacyjnego. Skutkiem tej operacyi bowiem przestały istnieć fundusze indemnizacyjne Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i W. ks. Krakowskiego jako odrębne fundusze, to też odtąd nie będą dla nich przedkładane osobne preliminarze; lecz zarówno aktywa jak i pasywa tych funduszów przeniesione zostają na fundusz krajowy. Nadto ustał z dniem 1 stycznia 1894 pobór osobnych dodatków indemnizacyjnych, a pobierany będzie odtąd tylko krajowy dodatek do podatków w takiej wysokości, jaka się okaże potrzebną do urzeczywistnienia finansowego programu Sejmu, a więc do pokrycia wszystkich potrzeb funduszu krajowego bez zaciągania nowych pożyczek i do spłacenia dawnych długów w tym czasie, przez który jeszcze kraj ma pobierać subwencyę rządową z tytułu ugody indemnizacyjnej (po 1,488.935 zł. do roku 1897).

Dotrzymanie tego programu uważa Wydział krajowy za konieczne, choćby tylko ze względu na kredyt kraju, który wielce ucierpiałby na tem, gdyby się okazało, że kraj nie umie czy też nie chce ściśle dotrzymać tego, co było podstawą operacyi finansowej, przy której odwołano się do obcych kapitałów. To też już preliminarza na rok 1894 nie zamyka Wydział krajowy zwyżką dochodów, jaka wypada z obrachunku, lecz całą tę kwotę wstawia do rubryki wydatków na opłatę dawnych pożyczek.

Ogół wydatków krajowych w r. 1894 preliminowano na sumę 9,641.922 zł., z tego jednak potrącić należy wydatki na skonwertowaną indemnizacyę i na spłatę dawnych długów w kwocie 3,176.071 zł. (a mianowicie bonifikacya państwa z tytułu ubytku w podatku dochodowym od dawnych obligacyi indemnizacyjnych 112.177 zł., rata pożyczki konwersyjnej z r. 1893: 1,366.907 zł. i na spłatę starych długów 1,696.987 zł.)

Pozostają zatem właściwe wydatki funduszu krajowego w kwocie 6.465.851 złr., w roku 1893 zaś wynosiły one 6,74 .850 złr.

Na pokrycie wszystkich wydatków krajowych służyć mają przedewszystkiem dochody własne funduszu krajowego łącznie z subwencyą państwową z tytułu ugody indemnizacyjnej obliczone na . . . . 2,738.346 zł.

Dodatek krajowy do podatków w przeszłorocznej wysokości, tj. po 39 ct. od 1 guldena podatków przyniesie licząc wydatność jednego centa na 108.000, razem	4,212.000 zł.
Przeniesienie na fundusz krajowy dawnego dodatku indemnizacyjnego, jednak zniżonego o 3 ct., tj. po 26 ct. w Galicyi wschodniej i zachodniej a po 12 ct w W. Księstwie krak. przyniesie . . .	2.691.576 zł.
Razem zatem wynosi pokrycie	9,641.922 zł.

A zatem dochody własne funduszu krajowego i dodatki do podatków mniejsze o 3 centy od pobieranych w roku zeszłym pokryją wszystkie wydatki krajowe i podczas gdy w roku ubiegłym musiano niedobór w kwocie 1,004.440 złr. pokryć pożyczką, w tym roku nietylko nie ma żadnego niedoboru, ale nadto użyje kraj na spłatę dawnych długów pokaźną kwotę 1,696.987 złr. Okoliczność ta jest najlepszym dowodem jak korzystną dla kraju była konwersya długu indemnizacyjnego.

Zanim Wydział krajowy zrobił Sejmowi propozycyę zniżenia dodatków krajowych o 3 centy, zażądał opinii wybranego na poprzedniej sesyi doradczego komitetu finansowego, w skład którego wchodzą pp. Stanisław Badeni, Dunajewski, dr. Gross, dr. Skałkowski i Jan Tarnowski. Komitet ten odbył posiedzenie 20 grudnia 1893. Wzięli w niem udział pp. hr. Stanisław Badeni, dr. Skałkowski i Jan hr. Tarnowski. Hr. Jan Tarnowski oświadczył się stanowczo za zniżeniem dodatków o 3 centy, równie jak i hr. Stanisław Badeni, natomiast dr. Skałkowski sprzeciwił się temu zniżeniu z obawy, że przeszłoroczna klęska rolnicza będzie wymagała znacznych zasiłków ze skarbu krajowego dla ludności klęską dotkniętej.

W głosowaniu uchwalił komitet większością dwóch głosów przeciw jednemu doradzać Wydziałowi krajowemu, aby przedstawił Sejmowi wniosek o zniżenie dodatków krajowych o 3 centy.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 12 stycznia.

P. prezydent Mochnacki, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, wezwał Radę do wyboru delegatów na walne zgromadzenie rękodzielników w sprawie dostaw dla armii. Delegatami wybrano pp. Getritza, Gubrynowicza, Grossa, Kordysa i Romanowicza. Następnie p. r. Michalski zażądał, aby 24 rzeźników przeniesiono z placu Strzeleckiego do hali targowej na Halickiem. Sprawę tę poruczono do załatwienia komisyi targowej.

R. dr. Goldman w imieniu miejskiej komisyi przemysłowej uczynił wniosek, aby Rada uchwaliła wstawić w budżet nadzwyczajny kwotę 10.000 zł. na popieranie przemysłu rękodzielniczego. Sprawa ta wywołała długą dyskusyę, zabierało w niej głos wielu mówców, poczem Rada wniosek p. Goldmana przyjęła, ale na propozycyę p. r. Ciesielskiego uchwaliła kwotę powyższą wstawić do budżetu zwyczajnego; przyjęła także poprawkę dr. Dulęby, iż kwota 10.000 zł. ma być przeznaczoną na popieranie przemysłu w ogóle, a nietylko na popieranie przemysłu rękodzielniczego.

R. dr. Piętak wniósł interpelacyę w sprawie nieodpowiedniego i złego ogrzewania sal w szkołach im. Staszica, Czackiego, Mickiewicza i w państwowej szkole przemysłowej. W szkołach tych zaprowadzono ogrzewanie centralne za pomocą kaloryferów. Ogrzewanie to jednak jest zupełnie wadliwe, są klasy, w których nie panuje wyższa ciepłota jak 10° R., a w innych znów jest takie gorąco i taka para, że raczej wyglądają na łaźnię, a nie na salę szkolną. Działo się tak już przez dwie zimy, a złemu dotąd nie zaradzono. Mamy trzecią zimę i znów te same skargi na złe ogrzewanie się pojawiają. Gdy przed kilkunastu dniami nacisnęły silne mrozy, w szkole im. Czackiego musiano uwolnić dzieci od nauki, gdyż niepodobna było zmuszać ich do siedzenia w nieogrzanych salach. Mówca sądzi, że po trzech zimach byłby już czas najwyższy raz stanowczo zadecydować, czy ogrzewanie kaloryferami jest należyte i odpowiednie i czy należy je nadal pozostawić, czy też zastąpić jakim innym sposobem ogrzewania.

W tym celu też wniósł mówca następującą interpelacyę:

1) Czy magistrat powziął jakie postanowienie w celu załatwienia sprawy ogrzewania kaloryferami w szkołach miejskich i w szkole przemysłowej i czy ze względu na to, że kaloryfery te można zbadać tylko w zimie, zamierza jak najrychlej poczynić odpowiednie kroki i przekonać się, czy ogrzewanie nimi odpowiada stypulacyom kontraktu, t. j. czy w salach panuje odpowiednia temperatura, i czy powietrze jest nasycone odpowiednio wilgocią; 2) czy magistrat jest zdecydowany położyć koniec tej sprawie, i przekonawszy się, że ogrzewanie kaloryferami jest nieodpowiednie, czy zamierza zaprowadzić inny sposób ogrzewania; 3) czy na wypadek tej decyzyi, zebrał magistrat dostateczne dowody, któreby mu były potrzebne w ewentualnym procesie z mechanikiem. Zdaniem mówcy najlepszym takim dowodem byłoby sądowe zbadanie ogrzewania przez znawców.

P. Prezydent w odpowiedzi na powyższą interpelacyę, przyznał w istocie, że ogrzewanie w tych szkołach, w których są kaloryfery nadzwyczaj szwankowało i szwankuje. Onegdaj p. Prezydent zwiedzał wszystkie szkoły miejskie i przekonał się, że ogrzewanie centralne w szkołach im. Staszica i Czackiego jest już zupełnie odpowiednie, natomiast bardzo złe w szkole żeńskiej im. Mickiewicza. W niektórych klasach tej szkoły panowała temperatur 6, 8 i 10° R., a w innych znów było tak gorąco, że trudno było w sali wysiedzieć.

P. Prezydent wita z radością interpelacyę dra Piętaka, domagającą się zaradzenia złemu i natychmiast zwoła odpowiednią ankietę i zażąda od niej, by orzekła, co gmina ma w tej sprawie uczynić.

Dr. Pisek domagał się, aby Rada poleciła miejskim organom sanitarnym i technicznym stwierdzić natychmiast stan ciepła w szkołach i umocowała te organa do zamknięcia tych szkół, w których ciepłota będzie niższą niż być powinna.

Wniosku tego nie przyjęto.

W końcu przystąpiła Rada do dalszych obrad nad budżetem, który przyjęto en bloc.

Rezolucyę komisyi budżetowej, aby Rada uchwaliła ustanowić komitet egzekucyjny, złożony z pięciu członków Rady miejskiej, celem rychłego wprowadzenia sprawy zaopatrzenia miasta w wodę, odrzucono dla tego, że już istnieje osobna komisya, która się tą sprawą zajmuje.

Przyjęto zaś wniosek dra Małachowskiego, aby magistrat wygotował plany kanałów miejskich i aby Rada poleciła komisyi asanacyjnej zająć się sprawą kanalizacyi miasta.

Na tem zakończono obrady.

MAŁY FELJETON.

Z wycieczki letniej

Trochę wrażeń.

W przeszłym roku, na początku lipca, upały letnie, które uczyniły Genewę podobną do piekarskiego pieca, obudziły we mnie wielkie pożądanie chłodu i gór. Kiedy żądza podobna ogarnia człowieka w Szwajcaryi, to dosyć mu wyszedłszy na ulicę, na plac, rozejrzeć się w około — i już wybór czynić. Góry są wszędzie, broniąc miasteczka od świata, ale też i świat mu zakrywając. Patrzyłem więc na bliski „Salève", który stoi tuż po za granicą francuską, długi i równy niby mur, niby szaniec sztuczny, na „Mole", ściosany tak regularnie, jakby geometryczna piramida, i na „Mont-Blanc", który wysuwa z za ciemnych ścian biały czubek, skrawek mały, na którym się cuda dzieją przy zachodzie słońca; stąd właśnie kiedy wszędzie światła już pogasną, odchodzi ostatnia chwila dnia a odchodzi paląc się na śniegu w świetle pomarańczowem, dziwnie mocnem, jakby gęstem, z którego powoli i nieznacznie uchodzą dokądsiś wszystkie promienie żółte i gorące, zostawiając światłość różową, leciuchną, dziwnie delikatną i miękką. Światłość ta, jedyny blask nad szarym i mrocznym już światem, rozchodzi się powoli — i to jest koniec ostateczny dnia.

Gdyby wybór od duszy mojej tylko zależał, leciałbym zaraz do „Chamounix", wioski leżącej u stóp Mont-Blanc'a, o którą się nawet ociera lodowiec jeden, spuszczający się na niziny kryształowemi schodami. Ale w naradzie, jaką zamiary moje odbywały, głos duży miała kieszeń, która duszę moją wraz z ciałem i walizą posłała w inną zupełnie stronę.

Naprzeciw gór francuskich, oddzielona niebieskością lemańskiego jeziora i zielenią całych gromad winnic leży szara Jura szwajcarska. Z Genewy wygląda ona już jak legenda, coś ciemnego, bez wyrazu i bez kształtów, ot! dal czysta, która zgęstniała i oka dalej puścić nie chce... W dniu markotnym podobna do gniazda chmur skłębionych i tylko w pogodzie wielkiej, w powietrzu oczyszczonem masą słonecznego światła poznać można, że tam jest ziemia i zieleń.

W Jurze tej postanowiłem przepędzić letnie wakacye. Wyjechałem z Genewy pociągiem rannym, niespuszczając z oczu niebieskiego jeziora aż do Lozanny. Poczciwa kolej nigdzie od brzegu zbyt daleko nie odlatuje, trzymając przed oczami człowieka obraz jednostajny, pełen niebieskości nieprzebranej, ale tak lekkiej, jasnej i ruchliwej, tak żwawo i nieustannie bawiącej się ze światłami i cieniami w grę niezliczonych i niespodziewanych odcieni, że na tej wielkiej równi błękitnej oko zawsze wyszuka sobie coś do patrzenia. W Lozannie pożegnałem ten obraz z lekkiem sercem, nieprzeczuwając, jak prędko zatęsknię do niego.

Miasteczko to stworzone umyślnie zostało chyba na to, aby było zkąd patrzeć na jezioro. Pobudowało się ono na kilku dość wyniosłych wzgórzach. Wierzchołki tych wzgórz zajęte przez gmachy publiczne: katedrę, akademię, trybunał federalny, które zdala tworzą dumną i wyniosłą koronę wież, ofiarują się widzowi jako tarasy, ztąd ogarnąć można olbrzymi kawał świata, ujętego, ale nie ściśniętego rozległą i fantazyjną ramą gór. Świat był niebieski na dole i na górze a ramy fioletowe. Wszędzie było pełno światła a więcej jeszcze spokoju, tej martwoty słonecznej, jaka zazwyczaj w dni pogodne na wielkich wodach leży i która żądzę odpoczynku podnosi w duszy człowieka. Na wodzie tej grzebały się w dali tam gdzieś dwa czarne statki, niewiadomo w którą stronę idące, a w smudze słonecznej, co się położyła na wodnem polu niby droga, migotał milion iskier świecących — i to był jedyny ruch o tej porze.

Około południa opuściłem taras i miasto Pociąg odnosił mnie w bok od jeziora, na pochyłościach lekkich szukając drogi do gór. Jechałem do miejscowości — wsi czy miasteczka, nie wiedziałem — zwanej Le Pont. która leżała nad małem jeziorkiem górskiem Lac de Joux. Wiedziałem jednak, że byłto światek, leżący na boku od wielkiego szlaku, ubitego i wysadzonego hotelami, po którym ciągną rokrocznie tysiące podróżników, sypiąc międzynarodowe złoto. O jeziorze Pont ledwie wzmianki i liche znajduję w „Przewodnikach" — ot, parę wierszy informacyi. Przyznaję, że ta skąpość była dla mnie jedną z przynęt więcej. Wyglądała w moich oczach na tajemniczość jakąś. Głośne miejscowości, szczególniej w Szwajcaryi, tak są rozreklamowane, tak opisane w każdym „Informatorze kolejowym" i kalendarzu, nie mówiąc o całej bibliotece „Przewodników", tyle się oku narzuca plakatów kolorowych z krajobrazem (gdzie hotel z pewnością zajmuje pierwszy plan), że człowiekowi nieraz odchodzi ochota od poznania najpiękniejszego kątka na świecie dlatego, że echo o nim brzęczy ciągle nad uchem niby mucha natrętna.

Zagłębiając się w Jurę przecież coraz dalej, zaczynałem rozumieć tę obojętność, z jaką „Przewodnik po Szwajcaryi" traktuje te góry. Kraj jest szary i ubogi w piękność. Jura od ziemi się podnosi pagórkami niewielkimi, które wyglądają jak garby i są podobne do siebie. Na żadną niespodziankę oko nie natrafi. Nawet prostej zieleni tu skąpo i trawa ledwie trochę odrasta od ziemi.

Jeszcze godzinę naprzód, jeszcze trochę do góry, a widać lasy. Podobne są one do naszych borów: świerkowe, ciemne i poważne, tylko że obsiadły garby pagórków i wieńce zataczają naokoło wiosek, leżących w dołach, w jarach.

Wioski rzadko się trafiają, a chaty w nich skupione ku sobie, wszystkie koło jednej drogi zebrane.

Pustego miejsca wszędzie dużo.

Człowiekowi zdaje się, że już ze Szwajcaryi wyjechał, taki to różny świat od tego, który omywają wody Genewskiego jeziora. Tej bujności życia w ludziach i ziemi, tego dobrobytu, tych soków żywotnych, których tętno słychać wszędzie, tego błogosławieństwa Bożego tu nie czuć ani trochę. Jałowość, nużąca oko i duszę, idzie od tego świata.

Ale i na tych jałowiznach mieszka tu ten sam lud. Wszakże my tu jesteśmy w samem sercu zegarmistrzowskiego przemysłu. To nie koło Genewy, jak u nas, a i nie u nas, powszechnie myślą, rozwinęła się ta fabrykacya domowa, ale tu o pół dnia drogi, w Jurze. To w tych wioskach, gdzie się domy tak tulą do siebie, jak świerki w lesie, w tych wioskach, chronionych od wiatru przez ławy borów, a ode złego przez kościołek, którego wieżyca wychodzi daleko w powietrze, na szczyty gór zapatrzona, wyrabiają się owe misterne kółeczka, które niegdyś Patek i Gostkowski, a dziś ich następcy składają w zegary.

Do Pont już niedaleko. Mijam Vallorbes, wioskę dużą,— gdzie są huty żelazne i gdzie wynaleziono rewolwer, — oczekując ciągle jeziora Joux. Zdawało mi się, że może woda ożywi i rozweseli tę szarą i jednostajną zieloność krajobrazu.

— Zaraz będzie *Le Pont*, — obiecuje konduktor.

I po chwili pociąg niknie w ciemnościach tunelu.

Wraz ze światłem ukazuje się i woda. Jestem nad jeziorem Joux. I moje rozczarowanie, które się podnosiło ciągle wraz z pociągiem, dochodzi szczytu. Co to za jezioro? co to za woda? Do rzeki zatrzymanej ono podobne, bo wąskie jest i wydłużone; a kręci się pomiędzy górzystemi brzegami jak wąż; i woda w rzece tej popielata. A nad wodą, na niskich brzegach parę wioszczyn nędznych siedzi, skupionych jak wszystkie wioski jurajskie w około kościoła z dużą wieżycą i białemi ścianami, odcinające się od zieleni — tej zieleni jakiejś dziwnej, w której jakby koloru nie ma.

Ta zieleń okrywa pagórki, ciągle pagórki same, które dookoła jeziora obsiadły, pagórki mniejsze i większe, wszystkie zaokrąglone i bliźniaczo podobne do siebie — nieznośne karły górskie.

A nad tem niebo chłodne, obojętne, macosze.

Jedna z tych lichych wioszczyn, to Le Pont. Kilkanaście domów, przed któremi podwórza pełne kur i śmieci, dotykają popielatych wód jeziora. Jeden z domów tych ma szwajcarski ganek ażurowy — to *Hotel de la Truite*. Przed nim na wodzie jakaś kładka szeroka. To przystań. U kładki stoi mały statek z rurą blaszaną, niewiele większą od rury porządnego samowaru.

Podchodzę.

— Kiedy statek pójdzie?

— Zwykle chodzi dwa razy na tydzień, — odpowiada mi rasmolony maszynista.

— A dziś?

— Nie pójdzie wcale. Wczoraj była burza na jeziorze i statek popsuło.

— Kiedyż będzie gotów?

— Może jutro...

Jak daleko tu od tej wygody i komfortu, które ze Szwajcaryi zrobiły jeden wielki idealny hotel, gdzie ma się na zawołanie obiady i kolacye, ciszę i wrażenia, chłody i ciepła, góry i wodę...

W tem Pont niegościnnem miałem jednak miłą chwilę. Oto wieczorem, gdym już do snu się ułożył w hotelu „Pod pstrągiem", stanęła nagle przedemną, przez ducha tęsknoty przywołana, czarowna wizya Lemanu. I zobaczyłem błękity wody, ale takie mocne błękity, że aż źrenice bolały od patrzenia na nie; i fiolety górskie były nad temi błękitami, a nad tem wszystkiem jasny lazur niebieski i słońce dobre, kochające. Po wodzie dużo statków goniło się dla zabawy, jak dzieci rozigrane, a na tarasach Lozanny pełno było ludu, wpatrzonego w wodę z zachwyceniem na twarzach. Woda zaś ta leżała spokojnie i cicho, statki bez szmeru po niej chodziły i bez szmeru siało po niej słońce miliony iskier, niby kwiaty ogniste na czarodziejskiej łące. Od oczu zaś do gór fioletami przysłoniętych, tak dużo było świata, że dusza więcej nie pragnęła.

I kiedy się tak rozkoszowałem tą kolorowatością Lemanu, jakiś uczciwy duch nachylił się nad moją poduszką i szepnął mi w ucho radę:

— Wróć tam...

Położyłem palec na dzwonku.

Wszedł służący.

— O której odchodzi pierwszy pociąg do Lozanny?

— O dziewiątej rano.

— Dziękuję.

Wyszedł, a ja usnąłem rozkosznie.

Nazajutrz obudziła mnie myśl o wyjeździe, a obudziła mnie w zbytku swojej gorliwości o świcie. Podszedłem do okna i wyjrzałem.

Właśniem trafił na wschód. Na jednym z tych pagórków bez liku stało duże, czerwone słońce, a w powietrzu pełno było perłowej mgły, którą dymiła woda i ziemia.

Nie było nic wspaniałego w tym widoku, ale właśnie ten skromy wdzięk zbudził w mojem sercu jakieś dziwne współczucie.

Patrzyłem na ten świat ubogi i szary, co leżał przedemną naokoło popielatej wody jeziora i zdawało mi się, że słyszę idący odeń jakiś cichy szmer skargi i proszenia. Moje oczy, które przywykły od lat paru do królewskiego majestatu najwyższych gór i największych jezior, dziwnie prędko zaczęły przywykać do widoku, jakim miał przed sobą, przywykać coraz bardziej z chwili na chwilę...

I zanim zbielało czerwone słońce, a perłowa rosa rozeszła się po rannem powietrzu, wiedziałem już, że tu zostanę i że mi dobrze będzie. *W. Kosiakiewicz.*

KRONIKA.

Lwów 12 stycznia.

Mianowania. Rada szkolna krajowa mianowała nauczycielami szkół ludowych: Antoniego Folwarcznego w Tryńczy, Ignacego Sałustowicza w Dębinie, Emila Lochmana w Obelnicy, Jadwigę Muschikównę, Władysławę Zajączkowską i Walerego Kiszakiewicza w Leżajsku, zaś Walentego Grądziela w Rudzie.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Kamionce Strumiłowej rozpisała z terminem do 10go lutego r. b. konkurs na posadę nauczyciela religii rz. katol. w pięcioklasowej szkole mięszanej w Kamionce.

Teatr lwowski i Wydział krajowy. Wiadomo, że teatr lwowski pobiera od kraju zazwyczaj, bo rocznie dwadzieścia kilka tysięcy złr. wynoszącą subwencyę. Izba uchwala tę pozycyę zazwyczaj bez dyskusyi na wniosek i na słowo referenta komisyi budżetowej, której członkowie rzadkimi bywają gośćmi w teatrze skarbkowskim; wiadomości o stanie i rozwoju tak ważnej instytucyi, jaką jest niezawodnie scena polska w stolicy kraju, czerpie komisya budżetowa ze źródeł Wydziału krajowego, który zasięga opinii komisyi artystycznej.

Jak się zatem okazuje, droga to dosyć długa i zawiła, którą do Sejmu dochodzą z trzeciej ręki informacye o istotnej wartości sceny we Lwowie! Co się stanie w tym roku? bo *de jure* komisya artystyczna nie istnieje. Komisyę wybiera Wydział krajowy na szereg trzech lat; w miesiącu wrześniu skończył się mandat członków komisyi, a należało też w owym terminie powołać nową komisyę. Wydział krajowy do tej jednak chwili wyboru nie dokonał. Dla czego? trudno zaiste odgadnąć powodów tej dziwnej zwłoki; pisząc o sprawach teatralnych musimy chyba zapytać się słowami wielkiego komedyopisarza: *Mais qui trompe-t-on içi?* (Kogo tu oszukują?).

W kościele katedralnym odśpiewa chór „Echa" kolędy w niedzielę dnia 14 b. m. pod czas mszy o godz. 12 odprawianej.

Kantata Kościuszkowska. W czasie obchodu setnej rocznicy przysięgi Kościuszki na rynku w Krakowie ma odśpiewać chór kantatę, stosowną do uroczystości. Komitet, zajmujący się urządzeniem tego obchodu, rozpisuje konkurs na napisanie słów do owej kantaty, która się winna składać z 4—6 zwrotek o 4 lub 6 wierszach. Termin do składania tekstu kantaty upływa z dniem 22 stycznia b. r. Manuskrypta posyłać należy do sekretarza komitetu p. Walerego Eljasza w Krakowie, ul Karmelicka, 23. Nazwiska autorów, jak zwykle, winny być podane w kopertach zamkniętych.

Zmiana własności. Adam hr. Dzieduszycki nabył od państwa Barańskich dobra Czerteż, a pani Sylwia Zieniewiczowa nabyła od p. Sozańskiej dobra Daszawę za 420.000 zł.

Z Czytelni katolickiej. Rzecz o bractwach religijnych nie była u nas dotąd poruszaną. Przedstawił ją we wczorajszej prelekcyi ks. Gorazdowski. Bractwa stanowią instytucyę pośrednią między klerem a Kościołem świeckim, są spójnią łączącą te dwa światy. Pierwsze bractwa powstały podczas wojen krzyżowych dla pielęgnowania chorych i rannych, do nas przyszły one w trzynastym wieku, a ponieważ tworzyły je oddzielnie dla siebie rozmaite gałęzie rękodzielnicze, przeto przekształciły się bractwa niebawem w związki cechowe na prawie magdeburskiem i w tej mniej więcej formie przetrwały aż do ery liberalnej. Bractwa należy odróżnić od kongregacyi, do których należeć mogą tylko osoby jednej płci. Są dwie kategorye bractw: dawne, tworzone przy kościołach, posiadające charakter ściśle lokalny, podupadłe mocno wskutek reform cesarza Józefa II, który pokonfiskował im majątki, i nowsze, posiadające znaczenie już nie miejscowe, lecz ogólno chrześcijańskie. Z tych nowszych najpopularniejszem jest bractwo apostolskiej modlitwy i Jezusowe, które liczy kilka milionów członków, a w samej Galicyi wydaje w 150.000 egzemplarzy t. zw. intencye, tj. pismo miesięczne z dążnością katolicką. Te bractwa dostały się do nas z końcem 18 wieku, kiedy masonerya potężną falą wtargnęła do Polski, a ponieważ uważano ją tylko za stowarzyszenie filantropijne i polityczne, które ma na celu wolność narodów, przeto pociągnęła za sobą tak czcigodnych patryotów jak Ignacy Potocki. Za czasów księstwa warszawskiego każdy dobrze wychowany człowiek uważał za swój obowiązek być farmazonem, zaś w połowie bieżącego stulecia liczebna potęga masonów w Europie i Ameryce wyraża się cyfrą sześciu milionów. Otóż przeciw nim głównie wspomniane bractwa skierowały swą działalność. Również popularne jest bractwo Matki Boskiej, założone w Paryżu w roku 1836, a liczące we Lwowie 11.000 członków. Bractwo Królowej Korony Polski znane jest głównie przez oddział św. Salomei, opiekujący się wdowami i sierotami. Obecnie formuje się w niem oddział św. Krzyża, który ma wziąć w moralną opiekę najniższe warstwy społeczne we Lwowie. Ks. Gorazdowskiemu za pouczający odczyt serdecznie podziękowano.

Wiec ruskich radykałów. Z Kołomyi piszą nam: Ruskie radykalne Towarzystwo polityczne „Narodna Wola" zwołało na dzień 4 bm. do Kołomyi wiec. Udział w obradach wzięło przeszło 200 włościan. Pierwszy referat „O obecnem politycznem położeniu Rusinów" wygłosił dr. Trylowski. Uskarżał się, że stronnictwa ruskie, tocząc bezcelowe spory o litery i słowa, wcale nie starają się o dobro ludu ruskiego, a podnosił zasługi stronnictwa radykalnego, które, zdaniem mówcy, stara się oprzeć politykę ruską na własnych siłach mas ludowych, zorganizowanych według wzorów zachodnio-europejskich, i nie kokietuje ani z Rosyą, jak moskalofile, ani z rządem, jak to czynią tak zwani „nowo-eryści".

W dalszym ciągu omawiał dr. Trylowski przebieg spraw w parlamencie wiedeńskim i nie szczędził grzecznych słówek pp. Lewickiemu, Szczepanowskiemu itd. Potok słów tych przerwał mówcy komisarz rządowy, który pod grozą rozwiązania zebrania, zabronił mówcy obrażać posłów.

Nad opłakanem położeniem Rusinów w Galicyi i nad walką ruskich stronnictw, ubolewało jeszcze trzech mówców, poczem wiec jednogłośnie przyjął następującą rezolucyę: „Wiec ludowy w Kołomyi uznaje, że przyszłość Rusinów leży wyłącznie w politycznej i socyalnej organizacyi ruskiego roboczego ludu na zasadach radykalno-demokratycznych i że wszystkie zabiegi Rusinów poszczególnych partyi mają wartość tylko o tyle, o ile zmierzają do tego celu, i jedynie ze względu na ten cel możnaby Rusinom różnych partyi postępować wspólnie. Ze względu na obecną chwilę wiec konstatuje, że w obec wzmagającego się w ostatnich czasach pośród Rusinów politycznego serwilizmu, oraz reakcyi przeciw niemu pośród uczciwszych Rusinów wszystkich partyi, niezbędną jest stanowcza walka z serwilizmem i pożądanem zwołanie zjazdu mężów zaufania ze wszystkich partyi ruskich, celem obmyślenia środków wspólnej walki z tym kierunkiem, zagrażającym wszystkim swobodom ludu".

Drugi referat był o powszechnem głosowaniu. Po krótkiej dyskusyi uchwalono rezolucyę, żądającą zniesienia wszystkich istniejących kuryi i zaprowadzenia powszechnego, bezpośredniego, tajnego głosowania przy wyborach do wszystkich ciał parlamentarnych, gminnych, powiatowych, krajowych i państwowych.

Długa dyskusya rozwinęła się następnie nad sprawami rolniczemi w Galicyi i nad projektem rządowym o zaprowadzenie przymusowych chłopskich spółek i gospodarstw rentowych. Ostatecznie przyjęto następującą rezolucyę:

„Wiec radykalny w Kołomyi uznaje, że wniosek rządowy o przymusowych spółkach rolniczych i gospodarstwach rentowych, nie odpowiada zamierzonemu celowi podniesienia dobrobytu rolników, lecz przeciwnie groziłby nawet większym i łatwiejszym upadkiem tego stanu, a oprócz tego u nas w Galicyi, ze względów społecznych, przyniósłby szkodę włościanom, a nadto sprowadziłby jeszcze większą polityczną zależność od większej własności. Wiec sądzi, że jeśli rząd pragnie ratować ziemię dla włościan, to powinien bezpośrednio, bez spółek, przeprowadzić wykupno gruntów, wystawianych na licytacyę i grunta te odstępować na spłatę gminom, na własność gminy. Dla skutecznego ratowania wiejskiego ludu, wiec domaga się zniesienia podatku od domów i gruntów, a zaprowadzenia progresywnego podatku od dochodu w ogóle, wyjęcia od podatku i egzekucyi minimum egzystencyi rodziny wieśniaczej, zakazu dzielenia i zbywania gruntów gminnych, wykupna gruntów większej własności kosztem państwa na rzecz gmin, nareszcie zaprowadzenia dla wsi ustawy chroniącej robotników na wypadek słabości, kalectwa i starości, w ogóle wzięcia w obronę wiejskich robotników w obec wielkiej własności, przez zaprowadzenie mniejszego dnia roboczego itp."

Wreszcie bez dyskusyi dla braku czasu uchwalił wiec protest przeciw gminom zbiorowym, projektowanej ustawie łowieckiej i rezolucyę domagającą się wyłączenia cerkwi filialnych od konkurencyi do budowy cerkwi macierzystych.

„Narodna Wola" ma w najbliższym czasie urządzić podobne wiece w Brodach, Kossowie, Śniatynie, Stanisławowie i Otynii W Brodach stronnictwo radykalne postawi nawet swego kandydata do Sejmu, przeciw prof. Barwińskiemu.

O zasadę. Ciągle słyszymy narzekania na ucisk narodowości ruskiej. Rusin gotów zawsze zrobić „borbę", gdy mu się sprzeda przekaz lub kartę korespondencyjną tylko z polskim napisem, a znanym powszechnie jest wypadek, iż pewien ksiądz zaskarżył dyrekcyę kolei państwowej o odszkodowanie z powodu nabawienia go choroby, w jaką popadł, zobaczywszy tylko polski napis na miejscu ustępowem w Stryju. Od tego czasu wszystkie napisy są aż w trzech językach.

My z wielkopańską obojętnością nie domagamy się tego, i, co zatem idzie, wszystkie urzędy pocztowe we wschodniej części naszego kraju sprzedają wyłącznie tylko ruskie druki. Pozornie nic w tem złego, ale tylko pozornie! W miarę zapotrzebowania, zwiększa poczta nakład druków ruskich, a umniejsza polskie, wnioskując, że i narodowość ruska się zwiększa, gdy ona jest tylko więcej zaciętą, a my, ze szkodą własną coraz obojętniejsi.

Może to i drobnostka — a może też warto cokolwiek zastanowić się nad tem.

Zahartowani. Warszawskie dzienniki donoszą, że pomimo 20 stopni mrozu, ośmiu mężczyzn używa codzień kąpieli w Wiśle pod gołem niebem. Między nimi jest jeden staruszek liczący lat ośmdziesiąt, a tak czerstwy i silny, jak trzydziestoletni mężczyzna.

Izba handlowa w Brodach. Prezydentem Izby wybrano p. Adolfa Byka, zastępcą jego p. Michała Kulaka, burmistrza m. Brodów.

Z Tarnobrzegu nam piszą dnia 9 stycznia: Dnia wczorajszego odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. ks. Bernarda Birkienmajera proboszcza rozwadowskiego. Duchowieństwo dwóch dekanatów przy współudziale okolicznego obywatelstwa z kolatorem księciem Lubomirskim i nieprzeliczonym tłumem ludności wiejskiej oddało ostatnią usługę zgasłemu plebanowi.

Nieboszczyk ś. p. ks. Birkienmajer długoletni proboszcz rozwadowski zostawił między najuboższą ludnością nie tylko swej parafii, ale i sąsiednich, najpiękniejsze wspomnienie, był bowiem ich ojcem i dobroczyńcą i ostatni grosz z ochotą oddawał dla ulżenia niedoli, nic też po nim nie pozostało z dóbr tego świata, to też gdy ks. Sapicki proboszcz z Radomyśla, kreśląc życie nieboszczyka, wspomniał ubogim, iż stracili na zawsze swego opiekuna, głośne łkanie i płacz wtórowały słowom wymownego kaznodziei.

Skromność życia, aż do przesady kryjąca się dobroczynność, tudzież usłużność dla każdego potrzebującego i gorący patryotyzm wyszczególniały nieboszczyka. Urodzony w r. 1819 z ojca Niemca i matki Polki, gorąco ukochał swoją ziemię i pragnął z całej swej serdecznej duszy jej szczęścia i rozkwitu. Unici z za kordonu, którym tak licznie udzielał św. Sakramentów, czcili go i kochali jak błogosławionego patryarchę, czego dowodem najczulsze listy jakie odbierał nie tylko z krajów zabranych, ale i od więźniów w Chersońskiej gubernii. *St. G.*

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 9 b. m. uchwaliła zatwierdzić wybór ks. Jana Stopczyńskiego na zastępcę przewodniczącego Rady szkolnej okręgowej w Podhajcach, p. Mieczysława Szefla na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Nachornie i ks. Michała Szymały na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Nowym Targu; ustanowić od 1 lutego b. r. trzy nowe posady rz. kat. katechetów w szkołach ludowych w Krakowie i jedną w szkole ludowej w Andrychowie, a nadto ustanowić osobnych nauczycieli religii rz. i gr. kat. w szkołach ludowych w Dolinie i Trembowli; zorganizować od 1 września b. r. szkoły ludowe w Szwajkowicach w pow. czortkowskim i w Zbydniowie w powiecie tarnobrzeskim, przekształcić od 1 września b. r. czteroklasową szkołę żeńską w Mościskach na pięcioklasową i wyłączyć gminę Zastawie z zakresu

sz'oły ludowej w Baworowie i zorganizował od 1 września w Zastawie osobną szkołę ludową.

Lichwiarze uhnowscy. W drugiej połowie bieżącego miesiąca przed tutejszym sądem karnym, częściej przed trybunałem zwykłym, częściej przed przysięgłymi, rozpocznie się wnet szereg procesów przeciw około trzydziestu lichwiarzom z powiatu uhnowskiego i potrwa przynajmniej cztery tygodnie. Świadków, przeważnie wyzyskanych chłopów uhnowskich będzie cały legion. Do rozprawy przeciw niektórym lichwiarzom wezwanych ich będzie po 50 do 100. Nie wszystkie akta oskarżenia są gotowe, bo w wielu wypadkach przy śledztwie o lichwę wykryło się, że nadto lichwiarze dopuszczali się oszustwa. Ponieważ wszystkie te procesy są ze sobą niemal organicznie złączone, ustanowiono więc dla nich ten sam trybunał w skład którego wchodzą radzcy: Hauser, Spędakowski, Zabrzycki, Heydecer, wszyscy znani jako wyborni przewodniczący w sprawach karnych. Po kolei każdy z nich przewodniczyć będzie przy procesach uhnowskich. Sławnym wśród szajki oskarżonych ma być J. sel Lichter, jego żona Chana i Chaim Hersch Klinghaupt, wszyscy znajdujący się w więzieniu śledczem.

Powiat uhnowski został przez lichwiarzy straszliwie spustoszony, wielu bogatych gospodarzy zeszło na chałupników lub nawet siedzi u obcych na komornem. Ludzie z tamtych stron powiadają, że potrzeba przynajmniej kilku lat nadzwyczajnych urodzajów, aby chłopi uhnowscy jako tako się podreperowali. Lichwa doprowadziła ich do ostateczności, tak, że władze powiatowe, starostwo i rada powiatowa, zwróciły uwagę na dalszy stan i odkryły przyczynę jego w lichwie. Starostwo zawiadomiło o tem namiestnictwo, a to odniosło się do sądu karnego. Wydelegowany do Uhnowa na śledztwo radzca W. sądu krajowego Kruszek bawił tam prawie miesiąc, a dochodzenia te rzuciły taki popłoch na żydowskich lichwiarzy, że teraz żaden z nich nie chce pożyczyć chłopom pieniędzy a wielu zaprzestało dochodzić swoich pretensyi. Z jakiem wyrafinowaniem prowadzony był wyzysk dowodzi to, że lichwiarze podzielili sobie powiat na obręby, każdy z nich działał w swoim obrębie, aby drugiemu nie wchodzić w drogę. Niezwykła ta rozprawa, bo wszystkie tutejsze procesy za jedną całość uważać można, odkryje zapewne w jaskrawem świetle całą ciekawą maszyneryę lichwiarską.

Od pewnej osoby z powiatu uhnowskiego słyszeliśmy kilka ogólnikowych przykładów na jak śmiałe spekulacye puszczali się tam żydzi. Lichwiarz n. p. upatrywał sobie ofiarę w zamożnym włościaninie, narzucał mu się sam z pożyczkami, a kiedy utworzyła się zaległość jakaś kwota, proponował chłopu, żeby na spłatę długu odstąpił mu na kilka lat pole czy zbiór gruntu. Chłop godził się, a dla zapewnienia pretensyi prowadził go żyd do notaryusza ale tam zamiast kontraktu dzierżawnego spisywał akt kupna i sprzedaży. Przez kilka lat pozostawiał dłużnika w spokoju, a kiedy chłopu zdawało się już, że dług spłacił, występował żyd z aktem w ręku, z którym chłop sądził zupełnie co innego i zabierał mu grunt. Albo znów n. p. chłop ma spłacić w banku ratę 200 złr., jedzie do Lwowa, żyd z nim. We Lwowie żyd ofiaruje się załatwić sprawę, bo chłop nie wie co w tym robić. Po pewnym czasie powraca żyd z miasta do zajazdu, oświadcza, że potrzeba jeszcze na ratę 100 złr. i od razu proponuje chłopu, że on mu tę ratę pożyczy. Idą do notaryusza, chłop wystawia weksel na 100 złr. a żyd mu przy świadkach wypłaca z tego 100 złr. Wyszedłszy za drzwi, powiada żyd do chłopa: „Wiesz co, ja nie mam czasu, za 100 złr. ... 100 złr. zapłacił."

Z Żółkwi nam piszą:

Ostatnie dni z szkoły roku przyniosły miastu naszemu dotkliwą stratę. Naczelnik tutejszego sądu powiatowego p. Leopold Hauser po siedmioletnim pobycie w Żółkwi wskutek zamianowania go radzcą sądu krajowego we Lwowie opuścił Żółkiew żegnany przez wszystkich z niekłamanym szczerym żalem, tak ogólnym, jak ogólną była sympatya, którą się cieszył wśród całego społeczeństwa naszego miasta i powiatu. Wkrótce po zamieszkaniu w Żółkwi dał się poznać p. Hauser niezwykle jako wybitnych zdolności sędzia i urzędnik, ale także jako nie zwykle szczerej wiedzy i wykształcenia człowiek, który, czując odpowiedzialność, jaką wkładają zdolności i umiejętność życia, umiał spożytkować te przymioty dla dobra współobywateli. Wkrótce też umiano ocenić pożyteczność tego obywatela, a wskutek jego do rządzili powołano go do Rady miasta, która to miała właśnie w tych czasach ważne i daleko sięgające projekta zmian i postępu na oku. Równie dodatnią jak w Radzie miejskiej była działalność p. Hausera jako prezesa Rady szkolnej miejscowej, członka kuratoryi szkoły przemysłowej uzupełniającej it. Największą atoli zasługę położył p. Hauser przez powołanie do życia, utrwalenie i obudzenie kilkoletnie kierownictwo rozwiniętych w naszem mieście Resursy i Towarzystwa Sokoła; nietylko obudzenie życia towarzyskiego, zespolenie i zjednoczenie mieszkańców miasta i powiatu mając na oku jako prezes wspomnianych Towarzystw, lecz także sam [illegible] urządzeniu jak w życiu tych stowarzyszeń.

Dobitnym wyrazem uczuć żalu z powodu straty tak miłego współobywatela były zebrania pożegnalne [illegible] naszego miasta urządzono. Najpierw żegnało go grono bliższych mu przyjaciół [illegible] Rady miejskiej [illegible] reprezentantów wszystkich warstw miasta i powiatu. W następnie w lokalu Resursy żegnał go bankietem przy wręczeniu dyplomu na honorowego członka zastęp druhów Sokołów i członków Resursy. Wreszcie wszystkie kilkoletnie pożyciem [illegible] życząc podporządkowanie serdecznie [illegible] tyle sympatyi na nowem miejscu pobytu, ile im okazywano w naszem mieście.

Pięknem za nadobne. W pewnej gminie niemieckiej, jeden obywatel nazwał drugiego „Schweinehund", t. j. [illegible] logiczny [illegible] kwestyę, [illegible] istnieje [illegible] mogąc [illegible] roku, zawrócił [illegible], „Adieu, Herr Schweinehund".

Dyrekcya ruchu kolei państwowej komunikuje nam co następuje: Z powodu podniesionych w ostatnim czasie w dziennikach krajowych zarzutów względem niedostatecznego ogrzewania wozów osobowych w pociągach na wschodnich liniach kolei państwowych otrzymujemy od c. k. dyrekcyi ruchu we Lwowie w tej sprawie następujące wyjaśnienie:

Wozy osobowe przy pociągach ogrzewane bywają zasadniczo za pomocą pary z lokomotywy, [illegible] przez pieców i przyrządów żarowych. Utrzymaniem wszystkich przyrządów do ogrzewania wozów służących, w jak najlepszym stanie, zajmuje się zarząd kolejowy bezustannie i dokłada wszelkich starań aby ogrzewanie wozów odpowiadało wymaganiom.

Wszelkie ulepszenia przyrządów ogrzewania, których dotychczas technika dostarczyła, zostały zastosowane i odpowiadają w normalnych warunkach zupełnie swemu celowi.

Zastosowanie przyrządów ogrzewania ma jednak pewne granice i jeżeli w nadzwyczajnych wypadkach ogrzanie wozów okazuje się niewystarczającem, to nie dzieje się to z winy zarządu kolejowego, lecz wprost z przyczyny fizycznej niemożliwości, w obec której w danych warunkach wszelkie usiłowania są daremne.

Tego rodzaju przyczyny miały właśnie miejsce w ostatnim czasie. Nadzwyczajne mrozy, dochodzące do 20 stopni Reaum. przy silnych północno-wschodnich wiatrach, oddziaływały w wysokim stopniu na oziębianie wozów, a liczniejsza frekwencya podróżnych z powodu świąt gr. kat. na wszystkich stacyach wymagała nietylko powiększenia liczby wozów przy wszystkich pociągach, których ogrzewanie stało się w skutek tego trudniejszem, lecz nadto sprowadziła z powodu wsiadania i wysiadania podróżnych na poszczególnych stacyach znaczne obniżenie temperatury wewnątrz wozów, przez częste otwieranie drzwi wchodowych.

Jeżeli przy silnych mrozach i wiatrach ogrzewanie zwykłych i szczelnie zaopatrzonych pomieszkań staje się trudnem, a utrzymanie dostatecznej temperatury częstokroć niemożliwem, przyzna każdy, że trudności takie w daleko wyższym stopniu zachodzić muszą przy ogrzewaniu wozów osobowych, przy pociągach w szybkim ruchu będących, i że w takich warunkach obniżenia temperatury w wozach osobowych, niepodobna kłaść na karb opieszałości zarządu kolejowego, lecz należy przypisać jedynie wpływom zewnętrznym, których usunięcie nie leży w mocy zarządu. Dyrektor ruchu: *Deyma.*

Zmarli. Ks. Julian Sembratowicz, gr. katol. proboszcz w Kryłosie koło Halicza, brat ks. metropolity, umarł w 56 roku życia, a 32 kapłaństwa. — Kornel Kövess, emer. dyrektor dóbr fund. Skarbka, zmarł we Lwowie w 78 r.

Stan powietrza. Term. — 11° o godz 8 rano, w poł. — 7° R. Barom. 770. Pogoda.

Dobrze zastosowane przysłowie.

— Skończą się nasze troski, mój mężu — Falb zapowiada niedługo koniec świata.

— Iii! obiecanka cacanka, a głupiemu radość.

Tajemnicza rozmowa.

— Panie — rzecze raz Ktoś I —
Chcę uczynić ci zwierzenie.
Wiem, żeś człowiek honorowy
I dyskrecyę w tobie cenię.
Pozwól przeto, że dziś mojem
Zaufaniem cię zaszczycę
I powierzę ci na ucho
Wielką moją tajemnicę.
Święta, panie, są kosztowne,
W poświątecznym tedy czasie
W deficycie jam się znalazł
I w pieniężnym ambarasie.
Gdy wyznanie ci to czynię,
Płonę z wstydu, jak dziewica.
Potrzebuję trzystu reńskich,
Oto moja tajemnica.

— Szczere dzięki — rzekł Ktoś II —
Umiem cenić, dobry panie,
Że w dyskrecyę moją wierzysz
I masz do mnie zaufanie.
O, nie sprawię ci zawodu,
Więc przedemną nie miej tremy,
Wierzaj, o twej tajemnicy
Będę milczał, jak grób niemy...

Literatura i Sztuka.

* **Przewodnik ilustrowany**, po austryackich kolejach państwowych, zeszyt 28, 30 i 32, wedle wskazówek jeneralnej dyrekcyi austryackich kolei państwowych; napisali: G. Smólski, Oswald Ozogi i Adolf Inlender Cena zeszytu 30 ct.

Jest to wyborny przewodnik po miejscowościach położonych wzdłuż kolei państwowych, uwzględniający wszystko co potrzebne i co widzenia godne. Np. w zeszycie 28, obejmującym Krakowskie, mianowicie szlaki Kraków, Sucha, Żywiec, Zwardoń; Skawina-Oświęcim, znajduje się bardzo obszerny i bardzo dobry opis Krakowa; w zeszycie 30, zawierającym przestrzeń Tarnów-Przemyśl z bocznemi odgałęzieniami i połączeniami, do najciekawszych należą ustępy o kopalniach nafty w Krośnieńskiem i Drohobyckiem. Zeszyt 32 odnosi się do szlaków Lwów-Brody-Podwołoczyska, kolei Czerniowieckiej, kolei lokalnych kołomyjskich i podolskich, dalej linii Stanisławów-Woronienka i Stanisławów-Husiatyn. Tu poświęcono szczególną uwagę Podhorcom, Buczaczowi, Haliczowi, Stanisławowowi i kołomyjskim kopalniom nafty. Począwszy od cen fiakrów, adresów hoteli i cen za pokoje w nich, podaje „Przewodnik" wszystko co turyście jest potrzebne. Położenie geograficzne, historya opisywanej miejscowości, zabytki historyczne w niej, przemysł, bogactwa rolnicze i kopalniane, właściwości klimatyczne, zwyczaje i typy ludowe, wszystko tu uwzględnione zostało w zwięzłych a wyczerpujących opisach. Rozjaśniają je ilustracye liczne, jak np. widoki, zabytki sztuki, pamiątki lub typy ludowe, a do każdego tomiku dołączone są mapki.

Jednem słowem wydawnictwo to wyborne i tanie, a zwłaszcza tomiki zawierające opisy naszego kraju powitać należy jak najgoręcej, bo dotychczas wielki brak się u nas dawał uczuć podobnych „przewodników," tak powszechnych za granicą, a objaśniających i zachęcających obcych i swojskich turystów.

* **Im Reiche des Geistes**, „W krainie ducha", piękne wydawnictwo A. Hartlebena, będące rodzajem mozaiki złożonej z różnych gałęzi nauk, przynosi w zeszytach 21 do 25 rozprawę o medycynie i jurystyce w XVIII wieku, oraz o szkolnictwie, filologii i geografii w XIV wieku.

Rozmaitości.

— **Wyprawa do Grenlandyi.** Zaniepokojenie panuje w Szwecyi o losy dwóch naturalistów: Bjorlinga i Kalstenniusa, którzy wyruszyli minionego lata na morza arktyczne w warunkach bardzo niepomyślnych. Jeden z korespondentów *Timesa* donosi w tym względzie, iż opuściwszy St.-Jean de Terre Neuve dnia 24 czerwca na parowcu „Ripple" przybyli oni do Goldhaven na wyspie Disco (zachodnie wybrzeże Grenlandy) dopiero dnia 31 lipca. Statek był w bardzo złym stanie, załoga jego zbyt szczupła i wobec spóźnionej pory roku było mało widoków, żeby dotarł do cieśniny Smith. Podróżnicy nie mieli z sobą broni i zaopatrzeni byli w niedostateczną ilość prowiantów. Władze duńskie udzieliły im zasiłków i broni, ostrzegając przytem o niebezpieczeństwie. Pomimo to Szwedzi wyruszyli dnia 2 sierpnia do zatoki Bafińskiej. W kilka dni potem „Ripple" uwiązł w lodowcach, zdołał jednak wydobyć się z nich szczęśliwie i dnia 13 sierpnia wypłynął z zatoki Melville, przejmującej trwogą żeglarzy. W trzy dni potem przybili do wyspy Carey, gdzie komendant Nares, obecnie dymisyonowany kontradmirał marynarki angielskiej, pozostawił prowianty podczas wielkiej wyprawy podbiegunowej na statkach „Alert" i „Discovery". Na nieszczęście, podczas kiedy eksploratorowie szwedzcy szukali pożywienia, „Ripple" rozbił się o wybrzeże. Znikła więc nadzieja dotarcia do cieśniny Smith. Szwedom pozostała tylko łódź. Do 28 sierpnia pozostali na wyspie Carey i wkońcu wyruszyli na morze, zdążając do fjordu Toulke, leżącego bardziej na północ. Co się stało następnie?.. Wiadomo tylko, że nie dosięgli fjordu, że powrócili na wyspę Carey i byli tam jeszcze 12 października. Położenie ich było rozpaczliwe. Przy wielkiej oszczędności mogło im prowiantów starczyć zaledwie na dwa miesiące. Noc polarna miała ich ogarnąć niebawem. Jedyną nadzieją ich było, że odnajdą jaką osadę Eskimosów. Wyruszyli więc do przylądka Clarence, pozostawiając dziennik podróży. Bjorling powiada w nim, że jeżeli przeżyje zimę, to powróci na wyspę Carey w lipcu 1894.

Od owego czasu nie ma żadnych wieści o podróżnikach. Eksploratorowie, znający te strony, twierdzą, że dwaj naturaliści szwedzcy mogliby dotrzeć do przylądka Clarence chyba cudem. Mieli oni przebyć sto mil wśród lodów i ciemności na statku małym i niezaopatrzonym odpowiednio.

— **Berlin pod piórem murzyna.** Dr. C. G. Büttner, podróżnik niemiecki i profesor języków wschodnich, wydał w tych dniach w Berlinie książkę p. t. „Pieśni i powiastki Suahelów", w której pomiędzy innemi pomieścił autobiografię, skreśloną przez młodego Afrykanina nazwiskiem Amur bin Nasur il Omeiri, zajmującego od lat paru stanowisko nauczyciela języka Suahelów w berlińskiem seminaryum dla języków wschodnich. Młody Afrykanin poświęcił tę pracę rodakom swoim w Zanzibarze, a opowiadając koleje swego żywota, zatrzymuje się obszerniej nad obecnym pobytem swoim w Berlinie. Oczywiście stolica Niemiec wydaje mu się cudem świata, bo innych wielkich miast nie widział.

„Kto nie był w Berlinie" pisze on „to tak, jakby się jeszcze nie urodził. Przez wszystkie dni, które tu bawię, widzę ciągle po ulicach ogromne masy ludzi, ale ani razu nie zauważyłem nikogo, żeby się kłócił ze swoim sąsiadem, a każdy gdzieś idzie i ciągle coś robi. Nawet małych chłopców, niżej sześciu lat, nie widziałem nigdy wylegających się bez zatrudnienia. Ludzie tutejsi uczą się wszelkich możliwych na świecie zajęć i posiadają wszelkie nauki, a gdy kto nic nie ma do roboty, to podróżuje, bo gdyby nie podróżował, toby z głodu umarł. Co do dróg tutejszych, to mają one zwykle po pięć sążni szerokości, a długość ich taka, że ledwie oko ludzkie dosięgnie. Droga, po której ludzie chodzą jest osobna, a droga, po której wozy jeżdżą, jest także osobna; drogi te widzisz codzień gładkie jak zwierciadło, są bowiem ludzie, co je ciągle czyszczą. A pomiędzy temi ulicami nie widziałem żadnej, którąby była inną od drugiej — wszystkie są jednakie i podobne do siebie. Na tych ulicach są lampy, a jedna od drugiej lepiej świeci, a choć nikt nie dolewa do nich oleju i nie zapala ich wcale, przecież palą się przez noc całą. Na każdy dom wypada po 50 lamp, a nocą miasto całe płonie jak lampa i choć księżyc świeci, to go wśród tych lamp trudno dostrzedz. Jest tu wiele mostów i statków, ale Berlin jest stałą ziemią, nie wyspą — i bardzo w nim pięknie. A w zimie to tak się dzieje: woda robi się twarda jak kamień, a gdy deszcz ma przyjść, to spadają małe kamyczki, a inny znowu deszcz jest, jak pocięte płatki orzecha kokosowego..."

Wjazd króla włoskiego do Berlina tak opisuje Amur bin Nasur:

„Ludzie przychodzą i stają szeregami, a są tu i żołnierze miejscy, którzy się nazywają *Polizei;* każdy z nich jest silny jak lew, a jedni byli na koniach, inni szli pieszo." Naturalnie wybrał się Afrykanin przy tej okazyi i na paradę wojskową na Tempelhofie wraz z jednym Berlińczykiem. „Wszyscy ludzie szli za miasto, więc i my poszliśmy za nimi. Tam było ogromnie dużo żołnierzy, których i cesarz i król chcieli widzieć, i my także widzieli. Ile tu ludzi? zapytałem towarzysza. A on mi na to: Tych na koniu będzie ze sto tysięcy, a tych pieszych także ze sto tysięcy, a jestto dopiero część części naszych żołnierzy! Na to ja odpowiedziałem: Chwała Bogu, władzcy świata, że nasz bussiri zaprzestał wojny z tymi ludźmi, bo duszę straciłby naprożno.

Potem przyjechał cesarz i widziałem go, i widziałem jeszcze jedną rzecz, niby wielkie jajo, które szło w górę, a u niego wisieli ludzie. Więc spytałem: co to? Powiedziano mi: Do tego jaja wsiedli ludzie, aby zobaczyć, zkąd idzie nieprzyjaciel, a jak go zobaczą, to zlecą prędko na dół i powiedzą to cesarzowi". Tedy się bardzo dziwiłem. A ponieważ widziałem masę ludzi, więc myślałem, że tam w Berlinie nikt już prawie nie został i że tu wszyscy przyszli. Ale gdyśmy wrócili do miasta, ludzi tam wcale nie ubyło: tedy się znowu bardzo dziwiłem aż do wieczora".

Pewnego dnia powiedziano Nasurowi, że Bismark przyjedzie do Berlina, ale będzie tylko przejeżdżał i nie zatrzyma się długo. Wybrał się tedy na dworzec i ustawił w rzędzie wśród widzów. „Tedy — pisze — nadjechał wagon, a w nim był Bismark. Ludzie szli i pozdrawiali go, a on wychylił głowę z okna i pozdrawiał ich także. Wtedy ja także przecisnąłem się ku oknu i pozdrowiłem go, a on podziękował mi, a wziąwszy do ręki kwiatek, podał mi mówiąc: „No, weź ty czarny!" A ja odpowiedziałem: *„Danke schön!"* co znaczy tu podziękowanie. I przytem przyjrzałem się i jemu i jego żonie i synowi i całej rodzinie. Ale ten Bismark, to jest cały biały, bo ma nawet białe brwi. Tedy się bardzo cieszyłem przez wiele dni, żem Bismarka widział, a kwiatek wyrzuciłem dopiero po długim czasie. Tyle jest opowieści mojej o Berlinie. Koniec".

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 stycznia.

(Z.) Wczorajsze wieczorne notowania walorów austryackich na giełdach niemieckich były znacznie wyższe od ostatecznych kursów na naszym targu. To też od pierwszej chwili otwarcia obrotów mieliśmy dziś haussę, zwłaszcza, że tutejsze banki otrzymały mnóstwo zleceń zakupna od klientów swoich z prowincyi. Sprzyjała prądowi zwyżkowemu także ta okoliczność, że sprawa budowy wiedeńskich kolei lokalnych, która przez dwa lata już się wlecze i niecierpliwi całą ludność, obecnie zaczyna wchodzić w fazę urzeczywistnienia. Sprawa ta stała do niedawna tak: Rząd budować będzie tylko t. zw. linie strategiczne, t. j. linie, łączące tutejsze dworce kolejowe, te linie jednak dla ludności tutejszej nie mają prawie żadnej wartości, natomiast nieocenioną wartość będą miały linie lokalne, łączące ze sobą przedmieścia. Tymczasem wybudowania tych linii nikt się nie chciał podjąć, ani gmina, ani kapitaliści prywatni. Zgłosiła się wprawdzie przed kilku tygodniami jedna firma Krauss & Comp. ale pokazało się, że nie ma ona pieniędzy na tak ogromne przedsiębiorstwo — to też zawrzała w całem mieście niechęć i oburzenie na zarząd gminy, że złote góry obiecywał, ściągnął tysiące ludności robotniczej do Wiednia, a nie jest w stanie dotrzymać tego, czem przez dwa lata łudził wszystkich. Dziś nareszcie rozeszła się radośna wiadomość, że są już pieniądze na budowę linii lokalnych, a daje je Länderbank, który wchodzi w spółkę z firmą Krauss et Comp.

Skutkiem tej wiadomości rozpoczęto na wielką skalę operacye w walorach przemysłowych, a zwłaszcza w alpinach, kombinowano bowiem, że skoro Länderbank będzie budował koleje miejskie, to już nie skąd indąd będzie sprowadzał żelazo, jak tylko z towarzystwa alpejskiego, którego większą część akcyi posiada.

Zwyżka walorów przemysłowych utrzymała się aż do końca, bankowe jednak nie utrzymały się przy swych najwyższych kursach, gdyż kilkoguldenowe ich zwyżki zachęcały spekulantów do sprzedaży celem zgarnięcia osiągniętego zysku. Berlińska giełda początkowo sekundowała naszej, później jednak osłabła jej tendencya, a to skutkiem pogłoski, że Ameryka zamierza zaciągnąć pożyczkę w złocie, co oczywiście pociągnęłoby za sobą odpływ złota z Europy do Ameryki. Mówiono także, że minister finansów Miquel miał się wyrazić niekorzystnie o szansach zawarcia traktatu między Niemcami a Rosyą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 356·10 węgierskie 428·25 Anglobanki 153·50 Uniony 261·—, Bankvereiny 127·—, Länderbanki 257·25 Ludwiki 216 —, Czerniowieckie 264·50 Elbethale 244·50, Renta papierowa 98·20, srebrna 97·85 austryacka złota 119·10, 4% austr. renta wal. kor. 96·95, węgierska złota 116·50 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·84 20-frankówka 9·86½, marki 12·17, ruble 1·32½.

Telegramy „Przeglądu".

Berlin 12 stycznia. Parlament niemiecki przyjął prowizoryczny traktat handlowy zawarty z Hiszpanią, poczem rozpoczął pierwsze czytanie rządowego projektu nowego opodatkowania tytoniu. Przedłożenia tego bronił sekretarz stanu Posadowsky-Wehner. Wykazywał on, że żądane przez niektórych posłów zniesienie ceł zbożowych i podatku konsumcyjnego od środków żywności jest niemożliwe, gdyż w takim razie ubyłoby państwu w dochodach 270 milionów marek. Żądano zaprowadzenia jednolitego w całem państwie podatku dochodowego jest również niemożliwe, gdyż uwłaczałoby to prawu państw związkowych nakładania u siebie podatków dochodowych. Ponieważ jednak państwo potrzebuje koniecznie nowego źródła dochodów, przeto nie ma innej drogi, jak tylko podwyższenie jednego z podatków pośrednich, sprawiedliwość zaś wymaga, aby opodatkowano wyżej tytoń. Przy dzisiejszym jednak systemie pobierania podatku tytoniowego jest to niemożliwe, dlatego też potrzeba zmienić gruntownie cały system opodatkowania tytoniu. Zarzuty, że przez wyższe opodatkowanie tytoniu zmniejszy się jego konsumcya, nie mają racyi, gdyż to zmniejszenie się konsumcyi będzie tylko bardzo nieznaczne. Fabryki tytoniu będą tak samo zajęte jak i dzisiaj, to też płonne są obawy, że wielu robotników zatrudnionych w tych fabrykach straci chleb. Rada związkowa obstaje przy swojem przedłożeniu i nie myśli ani go cofać, ani osłabiać.

Rzym 12 stycznia. W Ankonie eksplodowała ubiegłej nocy przed kasynem, t. z. „Casino Dorico" puszka napełniona nabojami rewolwerowymi. Eksplozya nie zrządziła wielkiej szkody. Także w innych punktach tego miasta eksplodowały podrzucone petardy.

Z Catanii na Sycylii donoszą, że gdy wczoraj przybył tam pułk wojska z Rawenny, ludność zgotowała mu entuzyastyczne przyjęcie, wznosiła okrzyki na cześć armii i domagała się, aby kapela zagrała hymn królewski.

Dzienniki wojskowe z wyższego upoważnienia zaprzeczają jak najkategoryczniej pogłosce, jakoby minister wojny wydał rozkaz postawienia na stopie wojennej wszystkich fortów leżących na granicy francuskiej i szwajcarskiej, tudzież obwarowanych miejsc na wybrzeżu morza tyrrheńskiego.

Konstantynopol 12 stycznia. Wedle ostatniego biuletynu, zachorowało tu na cholerę sześć osób, z tych cztery umarły. Krążą pogłoski, że także w Adryanopolu, Dedeagatsch i Salonice wybuchła cholera, wszelako nie ma z tych miejsc urzędowych doniesień, potwierdzających tę pogłoskę.

Wiedeń 13 stycznia. Arcyksiążę Karol Ludwik, jako protektor towarzystwa geograficznego, przychylił się do prośby prezydyum tego towarzystwa, aby arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este w uznaniu znakomitych usług oddanych przezeń etnografii i geografii podczas podróży na około ziemi, uczczono odpowiednio na specyalnie w tym celu zwołać się mającem uroczystem zebraniu towarzystwa.

Rząd serbski podpisał deklaracyę, w której przyjmuje bez zastrzeżeń wszystkie przedstawienia, poczynione przez rząd austryacki w sprawie pobierania przez serbskie urzędy celne osobnej opłaty t. z. „Obrt". W ten sposób załatwiono ostatecznie nieporozumienie jakie powstało skutkiem pobierania tej opłaty.

Paryż 12 stycznia. Izba deputowanych 290 głosami na 357 głosujących wybrała p. Dupuy ponownie swym prezesem.

Sofia 12 stycznia. Dziennik urzędowy ogłosił sankcyonowaną ustawę budżetową na rok 1894. Wszystkie wydatki Bułgaryi preliminowane są na 102 270.982 franków, z tego przypada na amortyzacyę i oprocentowanie długu państwowego 17¼ miliona, na roboty publiczne 13, a na oświatę 9 milionów. Budżet wojenny wynosi 22½ miliona.— Dochody państwowe preliminowano na 101.077 550 franków, z tego podatki bezpośrednie na 42, a opłaty pośrednie na 22¼ milionów.

Petersburg 12 stycznia. W preliminarz budżetu na rok 1894 wstawiono dochody państwowe w sumie 1.083.601.000, a wydatki w sumie 1 083 610.000 rubli.

Rzym 12 stycznia. Uwięziony przed kilku dniami jako podejrzany o współudział w wywołaniu rewolucyi na Sycylii ksiądz Urso, przewieziony zostanie do Palermo. Obiega pogłoska, że rząd ma już niektóre dowody, iż między ks. Urso a uwięzionym również deputowanym De Felice istniało porozumienie co do agitacyi rewolucyjnej.

Praga 12 stycznia. Wybór uzupełniający pięciu posłów z kuryi większej własności rozpisano na 8 lutego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 15 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. M. Cieńska z Wodnik. A. Skrzyński z Zagórzan. J. Trzecieski z Miejsca. Dr. T. Rutowski z Wiednia. St. Moysa z Rudnik. Hr. J. Stadnicki z Wielkiejwsi. S. Bogdanowicz z Pyszkowic J. Teodorowicz z Russowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Z Tyszkiewicz z Kolbuszowej. A Ligęza z Magierowa. M. Łukczyński z Rymanowa. J. Hulimka z Trebinje. E Scholz z Berlina. S. Komarnicki z Zawadki. Korn z Czerniowiec. K. B n egyi z Wiednia. Reszewski z Rusocic.

HOTEL VICTORIA. Prof. Szyszołowicz z Dublan. L. Rożankowski ze Złoczowa. A. Helm z Glinian. J. Dick z Ekaterynosławia. Z. Paleolog z Komarna. S. Wolf z Glinian. Prof. Garbaczyński z Mokrzca.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Zamojski z Krakowa. K. hr. Sobański z Warszawy. A. hr. Kaszowski z Warszawy. J. hr. Szeptycki z Przyłbic. M. hr. Rey z Przesławia. E br. Offerman z Berna. W br. Dolański z Dolinian. G. Ziembicki z Malczyc. W. Gniewosz ze Złotego Potoku. S. Jędrzejowi z z Jasionki. M. Dydyński z Raciborska. El. Klemensiewicz z Grybowa. Krynicki z Tarnopola. H. Szelski z Komborni. Dr. Pieniążek z Krakowa. Dr. S. Niedzielski z Wieliczki.

HOTEL METROPOL. Ks. S. Świdecki z Żydaczowa M. Margules z Czortkowa. A. Oleś z Iwonicza M. Mielnik z Uysza. K. Müller z Borszczowa A. Rożejowski z Tyszyna. J. Zborzyl z Łukawicy. Dr. L. Goldfarb z Kołomyi J. Mierożyński z Koralówki.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 12 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 213·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 261.— do 264·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 363·— do 373·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101 50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½%, los w 52 lat. 100· — do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5%, 102·— do 102 70. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6%, 105·— do —·—, 4½%, 100·— do 100 70 4% z roku 1891 96·10 do 96·80 4% z roku 1893 96·20 do 96 90

Monety. Dukat cesarski 5·82 do 5·92 Napoleondor 9·81 do 9·91. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 —do 1.34·—. 100 marek niemieckich 60 60 do 61 20.

Wiedeń dnia 12 stycznia. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 354.75, kred. węgierskie —.—, Anglob. 154 75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 257.90, Akcye tytoniowe 199.—, Staatsbahny 313.—, Lombardy 110.—, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 61 — Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11 11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10 40	11·33	—
Czerniowiec	6 36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3 06	6·01	6 36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·11	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·08	9 06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów wspólnych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

52)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Bartoli wziął go i miał rozedrzeć kopertę, gdy nagle powstrzymał się. To pismo niezgrabne i ten atrament blady, znane mu były dobrze. Odwrócił się do okna i szybko przebiegł oczyma list Jacinta. Gdy zwrócił się następnie, by stawić czoło niebezpieczeństwu, rysy twarzy jego były zmienione. Nogi pod nim drżały tak, że musiał usiąść. Mając pod ręką papiery i księgi, machinalnie zaczął przewracać kartki, nie zdając sobie sprawy z tego, co czyni. Ale nie mógł czytać, oczy miał przysłonięte mgłą.

Antonio obserwował każdy ruch jego i nie potrzebował wielkiego wysiłku, by zrozumieć, co działo się w jego duszy. Wyznanie, którego domagał się od włóczęgów, odkrycie znalezione w liście potwierdzało zachowanie się Bartolego. Więc ten zbrodniarz, ukrywający się niegdyś tak uporczywie pod nazwiskiem Bernarda, stoi przed nim! Przeczuwa karę i na pierwszą jego groźbę ugina się i przechyla głowę.

Rzeczywiście, widząc go tak bladym i zmieszanym, można było sądzić, iż chce błagać o litość. Antonio napawał się dziką rozkoszą. Ale nie nadeszła jeszcze właściwa chwila do wypowiedzenia wszystkiego i do złamania życia i szczęścia tego człowieka, tak jak on niegdyś złamał życie i szczęście rodziny d'Heribaud. Ułożył twarz i serdecznie, jak gdyby syn do ojca, odezwał się do Bartolego:

— Co panu jest? Wyglądasz pan, jak gdybyś cierpiał...

Bartoli spojrzał na niego przeciągle. Nie, człowiek, który przemawiał do niego tonem tak przyjacielskim i spoglądał wzrokiem tak życzliwym, nie mógł podejrzewać go, że ma przed sobą zabójcę swego ojca.

— Głowa mię trochę boli... Przejdę się po ogrodzie, a może świeże powietrze orzeźwi mię. Racz mi towarzyszyć.

— Bardzo chętnie.

Wyszli z uśmiechem na ustach, lecz obaj zanadto byli zmięszani, by pomimo usiłowań ukrycia niepokoju swego, nie pokazać go po sobie i przerwać milczenie. Bartoli myślał, że ma niezawodny środek przekonania się, czy Antonio powziął jakie względem niego podejrzenie. A ponieważ nie zniósł niepewności, postanowił dowiedzieć się o tem natychmiast.

— Oddawna już pragnę — odezwał się — pomówić z tobą o rzeczy ważnej i leżącej mi na sercu...

— O czem?

— Wiesz zapewne, że kocham twoją siostrę...

— Nie mówił mi pan o tem, ale od czasu, jak przebywam tutaj, pomimo, iż rzadko przychodzę do Castelboue, łatwo mogłem spostrzedz, że piękność jej sprawiła na panu wrażenie.

— Rzeczywiście, kocham ją całą duszą i pomimo różnicy wieku, mam nadzieję uzyskać przywiązanie twej siostry.

— I ja jestem pewnym. Klara jest dobrą, a my wszyscy trzej winniśmy dla pana tyle wdzięczności za wszystko, co dla nas uczynisz... Znasz ją pan zapewne tak dobrze, jak i ja, wiesz, jak dalece jest ona szlachetną... Ona życie pańskie uczyni szczęśliwem... a słusznie należy się to panu.

Mówiąc to, odwrócił nieco oczy, ale ton mowy jego był tak szczerym, że Bartoli uwierzył mu.

— A więc nie masz nic przeciwko naszemu małżeństwu?

— Ja miałbym co mieć?

— Jesteś głową rodziny... Być może, że Klara nie chciałaby opierać się twojej woli, gdybyś się nie zgodził... lecz sprawiłoby mi to wielką boleść.

— Niech pan się nie lęka!.. Jakiem prawem i z jakich powodów nie miałbym pragnąć szczęścia Klary i pańskiego?

— Więc nie masz pan nic przeciwko mnie?

— Przeciw panu? — zapytał Antonio z doskonale udanem zdziwieniem. — Znam pana wprawdzie od niedawna, ale doznałem od niego tylu dowodów przyjaźni, tylu dobrodziejstw, że mogę być tylko wdzięcznym... Czy pan powiedział to seryo? — dodał z uśmiechem. — Kto mnie tak źle przedstawił panu?

— Ty sam, moje dziecko, pozwól mi bowiem tak cię nazywać.

— A to jakim sposobem?

— Od czasu twego przybycia do nas, zauważyłem, że jesteś chłodnym w stosunkach ze mną i moim synem i to nawet tak dalece, że człowiek obcy mógłby usposobienie twoje wziąć za wstręt do nas...

— Ten chłód jest tylko pozornym i pochodzi z szorstkości mego charakteru... Powinien pan być dla mnie wyrozumiałym... los nie pieścił mnie w życiu. Żyłem dotychczas jak człowiek dziki, w górach i w ciągłej walce z niedostatkiem. To wyrodziło we mnie tę powierzchowność surową.

— W takim razie pozwól mi uczynić jedno pytanie.

— Słucham.

— Usprawiedliwiam cię z tej dzikości i rozumiem ją. Ale ona nie może być jedynym powodem okazywanej nam niechęci.

— Niechęci?

— Tak. Dla czegoż bowiem — odpowiedz mi szczerze — mieszkasz oddzielnie, zdala od nas?

— Przyzwyczaiłem się do samotności.

— Dla czego wzgardziłeś gościnnością, jaką ci ofiarowałem? Mógłbyś mieszkać razem z nami, obok Dyany i Klary. Tworzylibyśmy jedną rodzinę, złączoną węzłami, zacieśniającymi się coraz więcej z dniem każdym. W ciągłem obcowaniu z nami, zniknęłaby i dzikość twoja. Ty tymczasem zaledwie przybyłeś, zażądałeś zajęcia w kopalni, powiedziałeś, że będziesz pracował, gdyż nie chcesz żyć bezczynnie. Zgodziłem się na to, gdyż pracować powinien każdy i życie bez pracy jest niemożliwe. Ale czyż to słuszny powód, by tak unikać życia rodzinnego i tak rzadko nas odwiedzać?..

— Pragnąłem pozostać niezależnym.

— A któżby tu chciał krępować twoją swobodę? Ponieważ zaczęliśmy mówić i weszliśmy na ten przedmiot, więc dodam, że wszystko w twojem zachowaniu się, wskazuje jakąś myśl ukrytą... Nie jesteś z nami szczerym. Jeden krok dalej, a mógłbym sądzić, że jesteś naszym wrogiem.

Antonio wydawał się mocno zasmuconym.

— Niezmiernie mnie to boli, że wywołałem w panu podobne podejrzenia, i, jak widzę, jeden jest tylko sposób rozproszenia ich, mianowicie przyjęcie propozycyi, jaką uczyniłeś mi po mojem przybyciu do Francyi. Czy gotów ją pan powtórzyć?

— Z całego serca.

— Więc dobrze! przyjmuję.

— I będziesz mieszkał razem z nami?

— Jeżeli pan sobie życzy, to nawet od jutra.

— Dla czego nie od dnia dzisiejszego? I nie opuścisz nas?

— Nie opuszczę.

— Tak, to rozumiem.

Bartoli uścisnął serdecznie ręce Antonia, który ze swej strony odpowiedział podobnym uściskiem. Rozstali się.

— Więc z nim razem! — szepnął młody człowiek oddalając się. — Niech i tak będzie. Może to nawet lepiej się stało. Będę go miał bezustannie przed oczami i będę napawał się rozkoszą na widok jego cierpień. Skoro mię ciągnie ku sobie, to widocznie w zamiarze śledzenia mnie. Dobrze, że wiem o tem, będę się pilnował.

Tymczasem Bartoli, uspokojony, myślał:

— Nie domyśla się niczego... Gdyby miał jakie podejrzenie, nie zgodziłby się na małżeństwo z Klarą i łatwo znalazłby jakiś powód opóźnienia ślubu do dnia, w którymby się przekonał, że Bernard i Bartoli są jedną osobą. Gdyby mię podejrzewał, nie przyjąłby ofiarowanej mu w pałacu gościnności. Jestem ocalony!..

Był zgubionym!...

IV.

Ojciec i syn.

Ślub Bartolego z Klarą miał odbyć się w końcu października.

W miarę zbliżania się tego terminu, Filip stawał się coraz pochmurniejszym. Unikał swego ojca i szukał samotności. Bartoli, jakkolwiek zakochany i zajęty swemi myślami, spostrzegł w nim tę zmianę: zapytywał go o powód jej, lecz odpowiedzi Filipa uspokajały go za każdym razem.

Ale cierpienie młodego człowieka było zbyt wielkie, widok przyszłego szczęścia ojca, sprawiał mu męczarnię i wywoływał w nim zazdrość wściekłą.

Nie mogąc podołać tej walce z swem sercem, zdobył się na krok stanowczy.

— Mam ojcu zakomunikować — odezwał się dnia pewnego — ważne postanowienie...

— Jakie? — zapytał Bartoli zaniepokojony.

— Opuszczę ojca.

— Co takiego? — i jak gdyby nie rozumiał znaczenia tych słów, ujął go za ramię i patrzał mu w oczy. — Opuścisz mnie? Czy masz uczynić jaką wycieczkę?

— Nie... Opuszczę cię na zawsze... — odrzekł głosem zmienionym.

Bartoli był tak zdziwiony, że długi czas spoglądał na syna w milczeniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.